Rocznik I. Kraków, 1. Lipca 1896. Nr. 7

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Szewska l. 27. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Korespondencya literacka z Warszawy.

There is something rotten in the State of Denmark; coś się popsuło, nie w państwie duńskiem wprawdzie, ale w mocarstwie naszej prasy. W atmosferze, której niepokalana uczciwość tak słusznie podnoszoną była, daje się czuć coraz częściej lekki zapach pleśni, tego niezawodnego zwiastuna zastoju lub... zgnilizny. Jakkolwiek więc ów lekki zapach pleśni kłębił się dotąd po nizinach tylko, to jest po pismach, z któremi opinia rozumnych i uczciwych ludzi mniej się liczyć zwykła, niemniej ostatnie wypadki i krwawe zajścia przekonały nas, że nawet niziny te stanowią objaw tak zgubny, iż lekceważyć go nie należy. Winni mu też przeciwdziałać w kołach prywatnych wszyscy ludzie dobrej woli, a w pismach wszyscy ci, którym nie obojętne jest zdrowie moralne własnego społeczeństwa i wpływ przez słowo drukowane na masy wywierany.

Nie dotykając skutków, pragnęlibyśmy sięgnąć do przyczyny, do korzenia zła, z którego cała ta pleśń i zgnilizna wypływają.

Sądzimy, iż w wielu razach, korzeniem tym jest — zwyrodnienie krytyki literackiej. I, dlatego właśnie, w *Przeglądzie*, jako piśmie nowem, działowi temu wyłącznie poświęconem, jako w organie specyalnym, którego potrzebę gorąco odczuwaliśmy wszyscy, pozwalam sobie kwestyę tę poruszyć. Nie ma on jeszcze przeszłości za sobą, lecz autorzy i publiczność jak najlepsze wróżą mu horoskopy, wierząc, iż wniesie do zachwaszczonej krytyki dziennikarskiej: objektywizm, spokój, bezstronność i tę miarę etyczną, która dozwala, jak osądzić dzieło najsurowiej — jeżeli na to zasługuje — która poddaje pod skalpel literackiego analisty: cele książki, tendencyę jej i środki artystyczne, lecz *zakazuje dotknąć czemkolwiek osobistości autora.* Sądzi się pracę drukowaną i oddaną ogółowi na własność, nigdy zaś człowieka! Na to istnieją osobne trybunały moralne: własne sumienie i opinia publiczna. Krytyka literacka nie może mieć z ferowaniem takich wyroków nic wspólnego.

Akt oskarżenia, wytaczany ogółowi jej przedstawicieli, byłby niesprawiedliwością, mamy bowiem nazwiska, przed których zasługą, sumienną pracą i przedmiotową bezstronnością, czoła pochylić należy. Dla nich książka każda jest dziełem w sobie zamkniętem, objawem literackim i społecznym, organizmem żywotnym, odrębnym i całkowitym, którego nie godzi się lekceważyć ani krzywdzić, przykrawając do powziętych z góry uprzedzeń albo tendencyj. Ale cóż znaczy ta nieliczna garść ludzi sumiennej nauki i purpuratów pióra, wobec falangi, pogłębiającej swe pojęcia estetyczno-krytyczne wiadomościami, czerpanemi z pism brukowych? Rzuca się u nas nazwiskami Hipolita Taine'a i Hennequin'a, ciekawą jednak byłoby rzeczą, który z panów przygodnych krytyków zna prace pierwszego, lub przestudyował dokładnie „Naukową krytykę dzieł sztuki“, drugiego? Sądzę, że niewielu. Inaczej wiedzieliby, że zadaniem krytyka, nie dawać nauki autorowi, bo to rzecz zbyteczna i niewdzięczna, a często śmieszna — lecz wniknąć w tendencyę, w ducha jego dzieła i, z jednej strony, osądzić czy środki literackie, jakimi dążył do wypowiedzenia myśli swoich, odpowiadają pewnej mierze artystycznej, z drugiej, wykazać je czytającej publiczności.

Krytyka sumienna i uczciwa, bywa pochodnią jasną, oświetlającą nie ducha może, lecz szlaki przez niego przebyte. Uczona, staje się uosobieniem cierpliwego badania; zbrojna zaś w cyrkiel, skalpel i okulary, mierzy mozolnie drogę, którą talent-meteor jednym lotem przebiega.

Krytyka uczciwa, dobrze pojęta a oparta na samoistnym talencie, na zdolnościach syntetycznych i dedukcyjnych zarazem, mając wielkie zasługi, staje się w literaturze dźwignią olbrzymią; przyczynia się bowiem do umiejętnego oświetlenia i spopularyzowania dzieła, staje się zachętą dla autora a drogowskazem dla czytającej publiczności. Niestety jednak, w większości pism naszych, nader rzadko z taką się spotykamy. Na dowód zaś, jak złe zakorzeniło się głęboko, pozwalam sobie przytoczyć, nie fakty bolesne a ogólnie znane, lecz słowa prywatnego listu, jednego z bardzo wybitnych współczesnych powieściopisarzy polskich.

„W rzeczy samej, nie należałoby przywiązywać wagi do krytyki stronniczej, a więc nieuczciwej — pisze ów talent, do szerokich przywykły lotów. — Nie o *quasi*-krytyków tu jednak chodzi, nie o ich osoby „znane i powszechnie szanowane“, nie o ich sądy, których wartość ocenia niewątpliwie wedle zasługi, znająca się na rzeczy, to jest inteligentna mniejszość społeczeństwa — lecz idzie głównie o te pisma, rzeczywiście poważne, które podobnych krytyków dopuszczają do głosu. W tem jest niebezpieczeństwo znaczne. Pismo, powagą swoją i ustaloną tradycyą, nadaje znaczenie płytkim i stronniczym sądom, które nietylko bałamucą ogół, lecz na czas długi wypaczają opinię czytającej publiczności i zniechęcają, zarówno ją, jak talenty twórcze. W Warszawie krytyk staje najczęściej na stanowisku *wroga autora*; ściga go szyderstwem, mści się za trud przeczytania książki, której często nie rozumie, lub daje folgę osobistej niechęci. Możnaby i należało nie zwracać na to uwagi, gdyby nie powaga pism, stojących po za takimi krytykami, gdyby wogóle, nie tendencya, niemal powszechna, obniżania wszystkich i wszystkiego, gdyby nie ta olbrzymia falanga mierności reporterskich i dziennikarskich, bez wykształcenia i sumienia, które pióro uważają jedynie za narzędzie zarobku lub — zemsty; gdyby wreszcie — to, co piśmiennictwu przepaść kopie — nie dążność niektórych wydawców, chcących zdobyć dużo lichego towaru, za marne pieniądze. Publiczność czyta i kupuje — wszak coś zawsze czytać i kupować musi — a wydawca cieszy się, bo go literacki reporter znacznie mniej kosztował, a przysporzył tyleż dochodu, co „renomowana firma“. Oto jak pojmuję stan obecny, bardzo mojem zdaniem smutny, a podkopujący na przyszłość i powagę pióra i wpływ jego na masy i czytelnictwo wśród mas tych dziś rozwinięte“.

Niech mi daruje czcigodny a zasłużony powieściopisarz — jeżeli notatka ta w ręce mu wpadnie — żem się ośmielił słowa jego, poufnie kreślone, przytoczyć tutaj. Są one jednak tak wiernym obrazem rzeczywistości, iż nie mogłem się oprzeć pokusie ujawnienia ich. W rzeczy samej, ze wszystkich działów twórczości literackiej, powieść jako najdostępniejsza i najsilniej działająca na tłumy, spotyka się też z najliczniejszym zastępem recenzentów, których część znaczna brak wykształcenia literackiego maskuje — zaciekłością. Zadania rozumnej krytyki, jej objektywizm, są dla nich rzeczą nieznaną; zasady zaś naukowe w rozbieraniu dzieł sztuki zastępują: przyjazną reklamą lub stronniczą zawiścią. Wobec większości tych krótkich, od ręki rzucanych ocen, przychodzi zapytać o ich autora: jest-że to wróg, czy sprawozdawca? Cóż więc dziwnego, że następstwem stosunków takich, musi być pleśń zastoju lub zgnilizna, zakażająca nieskazitelnie czystą dotąd atmosferę naszej prasy. Doprawdy, przydałby nam się jakiś Jerzy Barlow, który miałby odwagę zedrzeć maskę z obłudy i napiętnować właściwem mianem owych rzekomych rycerzy zasad, szerzących pod płaszczykiem krytyki: zawiść, nieuctwo i poboczne — nic z literaturą nie mające wspólnego, tendencye.

Jakie na to lekarstwo? Trudno w kilku odpowiedzieć słowach. Jednem z nich było właśnie założenie specyalnego pisma krytycznego. Dalej sądzę, iż najpierwszym hamulcem na złą wolę i złą wiarę, byłoby zerwanie z dzisiejszemi pobieżnemi notatkami, a przywrócenie dawnych, wyczerpujących, obszerniejszych ocen. Autor, który w dzieło swe wlał nieraz rok lub dwa krwawej pracy, który mu oddał część duszy własnej, zasługuje chyba na dłuższą wzmiankę, od złamanego mostku i rudowłosej balleriny. A jednak mostkowi, ballerinie i książce, będącej przecież najpoważniejszym czynnikiem społecznym i cywilizacyjnym, większość pism naszych poświęca zarówno po 40—60 wierszy.

Jeżeli innym krajom wolno w ten sposób lekceważyć twory swego ducha, to u nas, gdzie stanowią one główną dźwignię narodową, czas już doprawdy, aby błąd ten ustał. Ciężyć on powinien szczególniej na sumieniu przeróżnych pism tygodniowych, które chcą uchodzić za ściśle literackie.

Drugim ważnym, lecz niedoścignionym sposobem poprawy opłakanych tych stosunków, byłby jakiś trybunał literacki, któryby wykroczenia, równające się paszkwilom i denuncyacyom, sądził bez apelacyi i starał się utrzymać pewien poziom etyczny, nie wśród braci piszącej, lecz w słowie drukowanem, jako mającem doniosłość ogólno-społeczną. Trzecim wreszcie, a najdostępniejszym środkiem byłoby, aby znani z sumienności i objektywizmu, wolni od ciasnego sekciarstwa, a ogólnie szanowani koryfeusze krytyki naszej, częściej głos w pismach zabierali, nie zasklepiając się w dziełach poważnych tylko, lub w miesięcznikach, mało wśród publiczności rozpowszechnionych.

Anatol Krzyżanowski.

Od Redakcyi. Umieszczamy powyższą korespondencyę literacką z Warszawy w przekonaniu, że wywoła ona dyskusyę, którą chętnie w łamach *Przeglądu* pomieścimy i w której sami udział sobie zastrzegamy.

Powieść „naukowa“: „Rome“ Zoli.

(Streszczenie Pogadanki w Związku literackim*).

Pod względem artystycznym „Rome“ stoi znacznie niżej od powieści Zoli „Lourdes“. Nawet technika literacka, która w tamtej książce wydała ustępy świetne przynajmniej pod względem faktury pisarskiej, tutaj jest bez porównania niższą. Zupełny brak skupienia około tego, co miało być osią powieści; epizody zalewają jądro rzeczy, brak akcyi, rozbieżność części składowych, słowem, zupełny brak harmonii kompozycyjnej. Jeden tylko ustęp może się pod tymi względami mierzyć z dawniejszymi utworami Zoli, a mianowicie opis wielkiego przyjęcia u książąt Buoncompagni. Charakterystyka lokalna, dotychczas główny popis talentu Zoli, wypadła tym razem też dziwnie słabo; chyba tylko przedstawienie przedmieścia dei Prati Castelli, owych nowożytnych ruin Rzymu, okazuje należytą plastykę; zresztą opisy są zbyt suche, często nużące, a nieraz nawet nudne, rzadko wywołują w czytelniku to wrażenie, któregoby sobie autor życzył. Autor widocznie za mało miał intuicyi artystycznej, żeby uchwycić należycie tło wiecznego miasta; za mało zaś czasu poświęcił autopsyi, żeby je sobie ściśle określić zwykłym sposobem indukcyjnych badań, czyli t. z. „dokumentów“. Stąd też połowa przynajmniej opisów nie jest artystycznem opracowaniem, ale prostą stylistyczną parafrazą Baedekerów.

Za to charakterystyki niektóre mają prawdziwą artystyczną wartość. Kardynał Boccanera i stary hrabia Prada tworzą typy o prawdziwie literackiej wartości, a nawet miałyby w sobie tę wielkość, znamionującą kreacye artystyczne, gdyby ich autor sam nie psuł gwoli tendencyi. Dario i Benedetta, mający być niejako allegoryą wieczystego kultu piękna na klasycznej ziemi, powierzchowni, a jednak sympatyczni w swem naiwnem poprzestawaniu na zewnętrznych stronach życia — stają się dwa razy szablonowemi figurami. Benedetta, zmysłowa, a niewiedząca, na czem polega małżeństwo i zarazem widocznie wiedząca, skoro się umie obronić od spełnienia go, a jednak dziewicza nawet w myślach swych; to zanadto naciągane. Śmierć tej pary kochanków byłaby może piękną przynajmniej w starem pogańskiem, ściśle klasycznem pojęciu estetycznem, gdyby nie to, że ta „klasyczna nagość“ dokonuje się wobec świadków: księdza i służącej. Te dwie figurki sztafażu, do niczego w tem miejscu niepotrzebne, sprawiają, że nagość staje się drogą nie do piękna, ale do obrzydzenia. Zola widocznie wie, co jest pięknem, ale nie wie, kiedy jest pięknem, zna przedmiot piękna, ale nie zna jego warunków; stanowczo za mało jest artystą i dopuszcza się błędów, które wywołują wrażanie wręcz przeciwne zamierzonemu. Piękno doznaje pod jego piórem profanacyi, bo ostatecznie służy nie za ideał artystyczny, lecz za pieprzyk *fin de siècle;* nie dla miłości piękna opisuje: najpiękniejsze bądźcobądź z piękna, wieczyście urocze, a pod ręką mistrza wzniosłe linie kształtów arcydzieła stworzenia, ale tylko dla podniecenia nerwów; on nie opiewa piękna nagości, on je tylko rozbabruje. A zatem nawet ze stanowiska pogańskiej estetyki starożytnej, do której niby nawołuje pewnemi scenami — artystą nie jest.

Charakterystyka bohatera, księdza Piotra Froment, jest najsłabszą ze wszystkich. W „Lourdes“ był to człowiek, choć głowa spaczona, ale żywy człowiek; w „Rome“ zrobiła się z niego rezonująca figura. W tem też tkwi zasadniczy błąd powieści.

Cykl „Les trois villes“ powstaje nie z potrzeby artystycznego wywnętrzania się, nie dlatego, że ktoś na pisarza stworzony pisać *musi*, lecz w celach dydaktycznych, dlatego, że autor pisać *chce*, żeby nas pouczyć w sposób popularny o potrzebie... nowej religii. W zakończeniu „Lourdes“ tkwiło domniemanie, że tej nowej religii dostarczą nam kiedyś anarchiści, obecnie kontentuje się Zola tem, że przez schyzmę w łonie katolickiego Kościoła powstanie Kościół przyszłości, prawdopodobnie w Ameryce. Nie ma się nad czem rozwodzić, wszak nie ma pokolenia, któreby nie pogrzebało jakiej „religii przyszłości“; szkoda dzwonów na grzebanie nowego objawienia... z powieści.

Powieść „Rome“ potrzebną była tedy do wykazania, że katolicyzm nie może wystarczyć tym, którzy są „prawdziwymi“ chrześcijanami; skostniały, strupieszały, a samolubny nad wszelki wyraz, budzi wstręt w księdzu Froment, który pała żarem miłości bliźniego. Nie tu miejsce na apologię Kościoła i bardzo niewłaściwą obrałbym do tego sposobność. Chodzi tylko o to, czy z literackiego stanowiska postać księdza Froment da się utrzymać. Otóż ten ksiądz uczył się przecież teologii, zna tedy zasady Kościoła; może ich nie uznawać, ale znać je musi, skoro pozdawał egzamina. Pisze książkę „La Rome nouvelle“, której treścią, że trzeba... nowej religii; niechby sobie miał to przekonanie, niechby sam chciał zrobić schyzmę i urządzał nową religię, to wszystko możebne. Ale absolutnie jest niemożebnem, żeby taki ksiądz przypuszczał, że papież książkę tej treści pochwali. Tylko dyletant mógłby się zdziwić, że Index taką rzecz potępi i łudzić się, że (że tak powiem) nawróci papieża na swoją wiarę; kto w katolickiem seminaryum odbył kurs nauk, musi wiedzieć, że dogmat jest niezmiennym, a więc choćby mniemał, że on błędny, musi zrezygnować z nadziei zmienienia go. Cała zaś charakterystyka bohatera polega na tej dziwnej nadziei. Gdybyż przynajmniej, skonfundowany przez papieża, nie był odwołał swej książki! Ale on rewokuje, choć w duchu myśli tak samo, jak przedtem, nie uznaje powagi papieża, ale ulega jej bez

---

*) Pogadankę poprzedziło obszerne streszczenie fabuły utworu Zoli, które tu opuszczamy. (Przyp. Red.).

przymusu. Jest więc figurą nietylko w założeniu błędną, ale wcale tuzinkową — jest nieszczery i sam nie wie, czego chce.

Gdyby wejść w szczegóły, możnaby przytoczyć kilkanaście przykładów, że ksiądz Froment nie umie katechizmu. Najważniejszem ze względu na tendencyę powieści jest wyobrażenie tego księdza, że pierwotnie chrześcijaństwo zwracało się przeciw prawu własności. Co za asumpt do różnych tyrad na temat dzisiejszych kwestyj aktualnych. Ale każde dziecko szkolne wiedzieć powinno, że Kościół własności bronił zawsze, a tylko nakładał i nakłada na bogatych *obowiązek*, żeby udzielali jałmużny, to znaczy, żeby w sposób stosowny do czasu, miejsca i okoliczności używali swych bogactw na polepszenie doli uboższych. Pomięszanie tego obowiązku z naruszaniem prawa własności jest monstrualnem. Zola chełpi się, że studyuje dokładnie realia do swych tematów; zabierając się pisać o katolicyzmie, zapomniał przestudyować katechizm. Stąd inne pomyłki, jak n. p. przekonanie o możliwości rozwodu, lub rozpisywanie się o unieważnieniu małżeństwa na podstawie pewnego zarzutu fizyologicznego, przyczem nie przesłuchano strony drugiej, albo wreszcie papieska dyspensa do życia „na wiarę“.

Informacye autora co do katechizmu są niżej krytyki. A informacye o zewnętrznej stronie życia kościelnego w Rzymie? Czytamy, jak papież jada, sypia, jak tabaczkę zażywa; domyślaliśmy się już przedtem, że to robi, nie wiedzieliśmy jednak, jak się do tego zabiera. Dokładność Zoli święci tedy tryumf! Ale nasuwa się uwaga, że tego rodzaju informacye zbierać można tylko w przedpokojach, a te niewiele warte. Przedpokojowemi plotkami zapchał też Zola połowę książki. Dla historyi one obojętne, bo niepewne, a z artystycznego stanowiska nic niewarte.

Czy przedpokojowa plotka, czy autorskie natchnienie wydało główne zawikłanie powieści: użycie trucizny w gonitwie do tyary — trudno orzec. Jeżeli to pomysł oryginalny Zoli, toć grubo spóźniony, bo takie efekta są dla dzisiejszego czytelnika już aż dziecinne. A jest tam sporo takich rzeczy, które godne są prostego pismaka do fejletonów tych bulwarowych piśmideł, które kupują sobie wyrobnicy paryscy po sous co wieczora: romans sensacyjny z należytą ilością mordów, sztyletów, uwiedzeń, szubienic. Tak nie robi autor, który się szanuje.

Tłumaczy się to tem, że powieść Zoli nie ma być dziełem artystycznem, lecz... naukowem. Fabuła jest tylko środkiem do popularyzowania tezy; dawniej tezy dziedziczności, a teraz tezy o nowej religii. Autor rezygnuje z artyzmu dla nauki, sprzeniewierza się pięknu dla prawdy, występuje jako popularyzator. Skoro tak, a zatem trzeba przyłożyć do powieści inną miarę, a mianowicie miarę wyłącznie prawdy. W „Lourdes“ mieliśmy do czynienia z fizyologią i psychologią, w „Rome“ puszcza Zola w szranki historyą.

Zdaniem Zoli wszyscy ludzie, jacy kiedykolwiek osiedliby na miejscu zajmowanem obecnie przez miasto Rzym, dążyć muszą do panowania nad całym światem; taka już właściwość gruntu. Twierdzi całkiem seryo, że anarchiści rzymscy, zburzywszy Rzym, wystawiliby nowy jeszcze większy, w tej myśli, że będzie stolicą całego świata. Katolicyzm jest w tej mierze tylko ponownem wydaniem dawnej idei państwa rzymskiego. Ulubiona ta myśl Zoli powtarza się w powieści bez ustanku. Może to wpływ głębokich studyów historycznych? Otóż o historyi rzymskiej ma Zola takie np. pojęcie, że okres cesarski uważa za czasy upadku idei państwowej! Na tle zaś historyi kościelnej wysnuwa wniosek, że Ojcowie Kościoła byli oppozycyonistami! Nie ma tedy pojęcia o historyi w ogóle; przykładów drobniejszych możnaby przytoczyć sporo.

Zola nie posiada wykształcenia naukowego poza najpospolitszym encyklopedyzmem. Na uczonego pozuje, będąc bardzo niedouczonym. Powieściopisarzowi wystarcza być wykształconym, uczonym być nie potrzebuje *), skoro tylko jednak niepotrzebnie zabawia się w uczonego, w tej chwili wyzywa do sprawdzania, czy ma do tego prawo. Egzamin ten wypadł dotychczas zawsze z ujmą dla Zoli, tym razem jednak potknął się najgorzej.

Kończy się „Rome“ ustępem, mającym wykazać, że sam postęp oświaty obalić musi Kościół. Podręczniki szkolne są, zdaniem Zoli, najlepszym na to taranem. Otóż największy skandal tkwi w tem, że zwolenników tego poglądu zbyt łatwo wyłapać na niedostatecznem przetrawieniu podręczników. Ks. Froment nie umie katechizmu, a Zola nie umie historyi.

Sztukę i naukę łączyć mogą tylko niepospolite umysły, i te jednak czynne bywają w jednej tylko dziedzinie, w drugiej zachowując się biernie. Do wyjątków należy, żeby ktoś był twórczym w jednym i drugim zakresie; takich głów niewiele rozsiewa gieniusz historyi.

A tu tymczasem za naszych czasów powstało wymaganie, żeby każdy powieściopisarz był zarazem i jednem i drugiem; na tej samej ćwiartce papieru, w tym samym kwandransie czasu, mają się z niego sypać iskry Newtona i Rafaela! Nie dziwota tedy, że nie dopisują ani jedne ani drugie. Zola sam przez się nie byłby niczem, gdyby nie to, że jest najgłośniejszym reprezentantem tego właśnie dziwoląga naszej doby, tj. powieści rzekomo naukowej. Tylko też dlatego trzeba go studyować, jako okaz rodzaju, który... już się wdarł do literatury polskiej. Za uczciwa jeszcze (dzisiaj) nasza powieść, żeby dojść do ekstrawagancyj Zoli, ale w zasadzie rzecz ta sama już istnieje, co zaś najważniejsza, istnieje do tego rodzaju zapał. Tu nie o to chodzi, że ktoś zwraca się przeciw Kościołowi; niebezpiecznym nie jest i gdyby tylko o to chodziło, możnaby

*) Podobnież jak uczony nie potrzebuje mieć smaku artystycznego; można być najuczeńszym fizykiem i nie mieć pojęcia o antykach itp.

go pominąć milczeniem; a zresztą kto bierze do ręki książkę Zoli, wie dobrze, że tam nie będzie parafrazy różańca i tego nikt nie żąda ani żądać nie ma prawa. Tu chodzi o rzecz natury ogólniejszej — żeby się powieść nie wdawała w nieswoje rzeczy. Popularyzowanie nauki zostawić uczonym! Jeżeli chodzi o to, żeby np. wystąpić przeciw kościołowi, jest od tego Büchner czy Renan, ale nie Zola. Inaczej bowiem musi powstać contr-Zola, a niechby to samo przeniosło się do belletrystyki wierszowanej, do poezyi, do malarstwa (wszak to tylko dalsze ogniwa tego samego łańcucha), gdzież się podzieją sztuki piękne? Zostanie tylko rzemiosło farb lub atramentu.

Co gorsza, ponieważ trudno być i uczonym i artystą zarazem, literat czy artysta bawiący się w uczonego, będzie miał jaką naukową wartość? Jakaż więc wartość jego informacyj — i co za skutki takiego nauczania? Publiczność chwyta w lot ten najłatwiejszy sposób „popularyzowania“ i doszliśmy do tego, że czytająca publiczność w znacznej już części przejęła się śmiesznem przekonaniem, jakoby można się czegoś nauczyć — bawiąc się (lekturą). — Powieść „naukowa“ nie przyczynia wiedzy, lecz przeciwnie — *ogłupia* publiczność. Oby więc jak najkrótsze były jej rządy.

Ta powieść zaczyna się też już we Francyi starzeć. Podobno Zola jest już „autorem na export“. A zatem nasza literatura w wielkiem jest niebezpieczeństwie, bo zwykle najmodniejszem w Polsce bywa to, co we Francyi wyszło już z mody.

W społeczeństwie pozbawionem własnego szkolnictwa, o przytłumionym niezmiernie ruchu naukowym, wybujanie powieści „naukowej“ sprowadziłoby straszną dewastacyę głów. — Do kwestyi tej, poruszonej na razie przygodnie, pozwolę sobie powrócić. Dyskusya z zapatrywaniem odmiennem pożądana. *Feliks Koneczny.*

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Jerzy Żuławski. *Pax.* Dwie strofy prozą. Kraków, Spółka wydawnicza, 1896, 8-o, str. 32.

Prąd wyobrażeń, zwany neochrystyanizmem, zrodzony w Rosyi, a przeszczepiony na grunt francuski, dotarł również do nas i wycisnął już na naszej literaturze charakterystyczne piętno. Propagatorowie kierunku realistycznego, opartego o teorye pozytywistyczne, kapitulują jeden po drugim, a od lat kilku dawny ich wódz duchowy — Sienkiewicz, skłania się coraz wyraźniej ku nowym prawdom.

Obrazek znanego, choć młodego poety, J. Żuławskiego jest również odbiciem tych filozoficzno-religijnych teoryj, które rozgorączkowały umysły współczesne. Nie masz pokoju na tej ziemi i naprożno szukałbyś go tutaj; nie da go ani miłość, ani sztuka, ani wiara we własne siły. Wszystko to są mary znikome, a szczęście — tylko w wierze prostej, a głębokiej!

Kamil, bogaty Anglik, naprożno przebiega świat cały, chcąc zapomnieć o sobie i o wspomnieniach, które go gonią. Kochał się nieszczęśliwie i ta miłość zatruła mu całe życie; szuka pokoju u stóp niebotycznych gór, na bezmiarach morza, na piaskach pustyni i zawsze — nadarmo! A jednak pokój i tylko pokój może przynieść całkowite szczęście. „Przyjdzie czas — mówi do przyjaciela swego Władysława — że zapragniesz pokoju, jak ja go dziś pragnę. Proś Boga, byś znalazł tę przystań.“ Ale Władysław, malarz pełen poetycznych porywów, w czem innem upatruje rozkosz życia. Ruch, wir, postęp, sztuka wreszcie, ta ukochana sztuka, one otworzą przed nim drzwi raju już tu na ziemi. Niestety, zbyt szybko prysły te tęczowe marzenia, rozbite również o — miłość, gorącą zrazu, szaloną, ale zakończoną fatalnym zgrzytem. Złamanego, nieszczęsnego zapaleńca przyjęły mury klasztorne, w których z czasem począł zapominać o świecie i jego zawodach. Wspomnienia przywołał dopiero znowu do mózgu list znajomego jego, Zygmunta, który donosił mu o samobójstwie Kamila u stóp piramidy egipskiej, samobójstwie kończącem smutną pogoń za niedoścignionem widmem pokoju. Dawny Władysław, teraz brat Bruno, przygnębiony tą wiadomością, spuścił głowę i dumał. „Biedny Kamil!“ wyszeptał. Lecz oto w ślad za tą postacią samobójcy poczęły się cisnąć jakieś inne mary przed oczy zakonnika i nagle z tłumu tego wyłoniła się jej postać. „I wszystko niknie przed nim: obrazy i ludzie, wszystko, wszystko! Ją tylko widzi, ją jednę!“ Ach czemuż ta pieśń, którą razem nucili, takim zgrzyczącym, takim złowrogim zakończyła się akordem! Straszliwe wspomnienia opadły mózg zakonnika — przez myśl przebiegł mu Kamil z czaszką strzaskaną u podnóża piramidy. Czyżby i on?... Cóż to jednak za głosy rozległy się w powietrzu? To dzwony klasztorne wzywają wiernych do modlitwy, ale rozgorączkowana wyobraźnia brata Brunona nie umie sobie z tego zdać sprawy. Ocknął się wreszcie, „rozwarł oczy i — zląkł się. Przed nim stoi biała jakaś postać — co to jest? Wpatrzył się w to dziwne zjawisko, nie śmiejąc prawie oddychać. I powoli, powoli zaczął rozpoznawać białą postać Chrystusa...“ Znalazł pokój, którego dotąd szukał, w ślad za Kamilem, naprożno.

Już ze streszczenia tego można poznać ideę utworu, posiadającego bezsprzecznie nieposlednią artystyczną wartość. Ta sama tu myśl, która widnieje w Sienkiewicza „Pójdźmy za nim“, utworze, który na „Dwie strofy“ naszego autora wywarł wpływ znaczny, uwidoczniający się tu i ówdzie nawet bardzo silnie, choć niewątpliwie bez wiedzy poety. Nawet na formę, na język wpłynął obraz sienkiewiczowski w niemałej mierze; chwilami zdaje nam się, że przemawia do nas sam autor „Quo vadis“. Oto urywek z opisu widzenia zakonnika: „A przed nim Chrystus na krzyżu z twarzą pełną boleści, a tak spokojną, tak świętą. I zdało

mu się, że postać ta mówi do niego w języku dzwonów — *ogromnie dobra, ogromnie litościwa i przebaczająca:* Błogosławieni cisi, błogosławieni spragnieni, błogosławieni, którzy cierpią...“ A takich miejsc stylistycznie zawisłych od Sienkiewicza możnaby przytoczyć więcej. W ogóle zaś w szkicu tym język poetyczny, piękny. *K. Wojciechowski.*

Klemens Junosza. *Wnuczek i inne nowele i obrazki.* Warszawa, nakład E. Skiwskiego, 1896.

Talenta prawdziwe mają to do siebie, że nawet w szkicach, rzuconych niedbale, nietrudno dopatrzeć się piękna i doszukać wdzięku, który rozbraja. Obrazki p. Junoszy są tego wymownym dowodem, bo chociaż spotykamy w nich tylko dawnych znajomych z innych tego autora utworów — czytamy je z zajęciem — a książkę odkładamy z żalem, że to już — spis rzeczy. *Wnuczek* przenosi nas na wieś do zagrody Marcina Jaworka, który, nie mogąc już pracować, wychowuje wnuczka i przeszczepia w niego nietylko swe zasady, ale całą wiedzę. Dopóki chłopiec był mały, trzymał się dziadka, szczęśliwego, że ma się kim zająć; kiedy jednak wnuczek poszedł już paść bydło, stary osierociał, „stał się podobny wróblowi samotnemu na dachu“ i oczekiwał z rezygnacyą śmierci. — W drugim obrazku jesteśmy na wsi, ale we dworze. Niedawno opuściwszy pensyę, Józia zaprasza wujaszka z Warszawy na wieś, aby sobie odpoczął w *ciszy.* Tymczasem tej ciszy nie ma ani w altance, ani w zatoce stawu, ani w nocy, ani w dzień, bo gdzie życie, tam ruch i walka; można tylko chwilowo mieć ciszę we własnej duszy. (List Józi do wujaszka jest przepyszny!). — W *Amoroso* jesteśmy w małem miasteczku, w domu rejenta, do którego właśnie młody prawnik przybył z Warszawy na dependenta. Tu poznaje wnuczkę swego przełożonego, Fruzię i naturalnie oddaje jej serce; posłuszny na każde jej skinienie, klei lampki chińskie, wije festony dla uczczenia dnia jej urodzin, aż się dowiaduje, że ona ma narzeczonego, dalekiego kuzynka. Ciosu tego nie mogąc znieść, bohater wyjeżdża nazad do Warszawy. — *Krokodylem* wydała się w marzeniu gorączkowem młodemu chłopcu — klawiatura fortepianu, ponieważ mu kazano grać trzy godziny gamy za karę, że wygrywał improwiso burzę podług poezyi. Odtąd nie mógł grywać więcej, a każdy ton fortepianu przejmował go febrycznym dreszczem. — *Marzyciel* marzy w biedzie o posiadaniu — rubla, potem o 10, 100, 1000, wreszcie o bogatem ożenieniu, wszystko dla szczęścia żony. Panna Teofila Widelska podobała się mu bardzo, ale dotąd, dopóki miała nadzieję schedy po wuju; skoro się wuj ożenił, „marzyciel“ p. Teofilę porzucił i ożenił się ze starszą od siebie wdową, która spełniła jego marzenia, bo dawszy majątek, „marzyciela“ pod pantoflem ujarzmiła zupełnie. Charakterystyka cioci Anny jest tu wyborna.

Ze wszystkich obrazków najgłębiej pomyślany drugi p. t. *Cisza*, ale najkonsekwentniej przeprowadzony jest *Marzyciel.* *Roman Zawiliński.*

Żeromski Stefan. *Opowiadania.* Warszawa 1895, str. 295.

Z całej plejady nowelistów, p. Stefan Żeromski należy do tych niewielu, którzy siłą obserwacyi i jędrnością słowa wzbili się wysoko ponad ogół towarzyszy.

„Opowiadania“, to zbiór nowel i obrazków branych nie z fantazyi, ale z życia, przemawiających nagą, realistyczną prawdą. Najczęściej ona cierpka, zsyła nieszczęścia i pioruny losu, straszna i nieubłagana w logice faktów, bo szarpie i rozrywa najściślejsze węzły uczucia, ale przedstawiona po mistrzowsku, umie poruszyć najgłębsze struny ducha ludzkiego.

„Zapomnienie“ przedstawia biednego chłopa Obalę, o wielkich, przerosłych gnojem nogach, który kradł deski z lasu. Złapano go na gorącym uczynku. Na rozkaz pański gajowy dał mu między oczy, dał w zęby, w nos, w gardziel raz, drugi, trzeci... Krew pociekła, a gajowy bije wciąż. Nagle dał się słyszeć przejmujący płacz człowieka mordowanego i zakrzywione palce Obali wbiły się w gardło gajowego. Dziedzic przypatrujący się temu, dał chłopu uderzenie takie, że jak to mówią, nakrył się nogami i jak kamień wpadł w krzaki. A gdy chłop wyszedł, podjął dopiero pod nogi dziedzica i prosił żeby mu deski darował, bo kradł... na trumnę dla syna.

W drugiej nowelce p. t. „Doktór Piotr“ przedstawił autor uczucie miłości ojcowskiej i bezmiar tęsknoty.

Biedny stary szlachcic Cedzyna zdusił w sobie dumę rodową, poszedł pracować ciężko, by jedynego syna wychować i kształcić, tą jednak ofiarą zgotował sobie najcięższą dolę ojca opuszczonego.

„Gdy mu dokuczono, gdy go obrażono, gdy czuł że mu klatkę piersiową coś gnieść zaczyna, niby obręcz żelazna i krew uderza do głowy — macał boczną kieszeń surduta, gdzie nosił paczkę listów od syna i odzyskiwał spokój“. Syn skończył nauki i w imię obowiązku spłacenia jaknajprędzej zaciągniętego długu, po krótkim pobycie u ojca i burzliwych starciach przekonań wyjechał do Anglii, na korzystną posadę, a stary ze ściśniętem sercem, przy świetle ostatniego brzasku zorzy wieczornej, rozpoznawał głębokie ślady stóp syna wyciśnięte w miękkim śniegu.

W „Siłaczce“ spotykamy młodego lekarza, który przybył na prowincyę z silną wolą pożytecznego działania, — a że był śmiały, szlachetny i energiczny, w pierwszym zaraz miesiącu po osiedleniu się wydał wojnę aptekarzowi i felczerom miejscowym uzdrawiającym zapomocą środków wkraczających w dziedzinę szarlataneryi. Uzbierawszy nieco grosza, kupił apteczkę podręczną i zabierał ją z sobą jadąc do chorych na wieś. Nieznacznie, doktorowi zaczęło być „wszystko jedno“, w samotności swej spowszedniał i stał się względem

chorych wyznawcą zasady: „dawajcie pieniądze i wynoście się“.

Z takiego stanu chwilowo wyrwały go wspomnienia lat studenckich. Wezwany o trzy mile do chorej nauczycielki, poznał w niej dawno znajome dziewczę, w którem się kochał i o którem marzył. Znękana pracą i borykaniem się z losem, piastując w głębi serca miłość do wiedzy i pragnienie oświaty dla ludu — z wycieńczenia zapadła na tyfus. Środki przeciwgorączkowe mogłyby jeszcze podtrzymać słabnący organizm — lecz doktór od czasu gdy mu zaczęło być „wszystko jedno“ nie brał ze sobą apteczki, a zanim środki lekarskie przywieziono, „Siłaczki“ już nie było.

Do celniejszych nowel zaliczyć jeszcze musimy „Zmierzch“ i „Ananke“.

Autor należy do pisarzy, którzy hołdują realistycznemu kierunkowi. Szkice swoje rzuca śmiało, ozdabiając prześlicznymi obrazami przyrody. Pytanie tylko, czy autor umiałby z równą siłą kreślić obrazki promiennego szczęścia, jak wyrazy bólu i krzywdy ludzkiej. Pod względem językowym, zwrócimy uwagę, że autor często lubi używać wyrażenia „od czasu do czasu“, zamiast właściwszego językowi polskiemu „kiedy niekiedy“. *Mieczysław Offmański.*

Włodzimierz Eminowicz. *Gołębie.* Nowele. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz 1896.

W pokaźnym tomie o 336 stronicach złożył autor 14 obrazków z różnych sfer, czasów, a nawet różnych chwil nastroju pisarskiego, chociaż we wszystkich czuć wadę tę samą — pisarza początkującego i szukającego gorączkowo tematów, nie zawsze do *nowel* sposobnych. Najlepszy, to pierwszy obrazek, od którego zwyczajem do znudzenia powtarzanym dzisiejsi noweliści nadają tytuł całemu zbiorkowi. „*Gołębie*“ były posłannikami miłości między jednem oknem a drugiem, aż nie zastały przy oknie żywicielki, lecz twarz obcego człowieka. — Zagadką często powtarzającą się zwłaszcza u młodych pisarzy jest kontrast życia duchownego do świeckiego; i autor tedy pyta w obrazku „*Gdzie lepiej*“ przedstawiając tęsknotę młodego kapłana do świata, a potem spowiedź młodego zapaleńca, który w pojedynku zabił rywala. — „*Pech Stefcia*“ tytułem nieosobliwy, przedstawia konkurenta skromnego, któremu dopiero wtedy dają pannę, gdy ją ospa zeszpeciła. — W „*Lalce*“ zdaje się autor karcić sądzących z pozoru, bo p. Brzecki, którego p. Helena uważała za modną lalkę, jest człowiekiem zacnym i dobroczynnym. — „*Jerzy*“ jest jakby odpowiedzią na pytanie, gdzie lepiej? bo doznawszy zawodu w miłości, szuka spokoju w celi duchownej. „*Floryan mój przyjaciel*“ daje charakterystykę człowieka, który upośledzony przez naturę co do powierzchowności, marzy o wprowadzeniu go w towarzystwo, i osięga to przez przyjaciela. — „*Gronów i Rawicą*“ są reminiscencyą romantycznych opowieści o sąsiednich zamkach, które albo zionęły do siebie nienawiścią, albo połączone ścisłymi węzłami tworzyły siostrzane grody. Tu rzecz się ma jak w drugim wypadku; Zdziś Rawicki podnosi upadający ród, a Gronowscy, z których córką się żeni, podupadają. — „*Don Żuan*“ spotyka na maskaradzie intrygującą go postać, w której ostatecznie poznaje przyjaciółkę dawnej narzeczonej; w rozmowie tłómaczy się, że takim stał się przez zawód, jaki go spotkał, a kiedy mu przyjaciółka wszystko wytłómaczyła i opowiedziała, rzecz kończy się małżeństwem kochającej się pary. — „*Dobry uczynek wujaszka*“ polega na zapisaniu bratankowi majątku, aby mu umożliwić zaślubienie kochanej, ale posażnej panny, której ubogiemu dać nie chcą. — „*Drużba*“ przyjechawszy na wesele stryjecznej siostry, poznaje siostrę pana młodego i sprawia nowe wesele. — „*W Glinnie*“ jest z dłuższych obrazków niewątpliwie najlepszym. W kreśleniu natury, i charakterystyce starego Drzyckiego okazał autor niezaprzeczony talent. Bohater Krystyn Żarowski, przybywszy do Glinnej po uratowaniu tej części ojcowskiego majątku oddany cały gospodarstwu i muzyce z p. Drzyskim, spotyka się przypadkowo z dawną, uwielbianą dziś zamężną właścicielką Sadowy. Uczucia się odnawiają, zwłaszcza podczas wycieczki na Bosą górę, ale rzecz kończy się tragiczną śmiercią Krystyna przez spłoszenie się konia i zrzucenia jeźdźca do przepaści. — „*U celu*“ stanął młody prawnik, kiedy mu powierzono obronę uwodziciela po zamordowaniu męża. Wsławił się, a równocześnie pokochał młodą wdowę, która jednak zamiast szukać w nowym pożyciu szczęścia, wstąpić wolała do klasztoru. — „*Marynuszką*“ nazywał artysta-malarz swą ukochaną, córkę gospodarza domu, w którym mieszkał; kiedy wyjechał, aby przygotować swych rodziców do kroku, jaki chciał uczynić przyjaciel jego muzyk, w którego muzyce właściwie zakochała się Marynuszka, zyskuje serce panny i — otrzymuje jej rękę. Artysta szuka pociechy (!) w stosunku z młodą jeszcze mamą Marynuszki. — „*Przyjaciele*“ Henryk Lugowski i Stanisław Kołobrzeski poświęcają się dla siebie i nieporozumienia, skutkiem których Stach był nieszczęśliwy, usuwa Henryk przed śmiercią, łącząc zakochanych. Ten obrazek najmniej ze wszystkich szczęśliwy, jest raczej szkicem do szerszej powieści i dlatego w szczegółach niejasny.

Młody autor grzeszy bardzo zaniedbaniem języka. Już samo wprowadzenie w tytuł noweli wyrazu „*pech*“ jest naganne; niemniej formy takie jak *rozumię*, *ślizgi*, *umię* szkodzą stylowi a więcej jeszcze językowi, który, zwłaszcza pisarzom powieści, raczej wzbogacać należy, a nie ubożyć.

Korekta w wielu miejscach bardzo zaniedbana.

Roman Zawiliński.

Wanda Grot-Bęczkowska. *Bez woli.* Powieść w trzech częściach. Warszawa, nakład T. Paprockiego i Ski 1896.

Matka Lili Rumszańskiej zginęła wskutek lekkomyślności i rozpusty, ojciec zaś w pojedynku. Lila odziedziczyła po matce kapryśny charakter i spotęgowała wkrótce swe wady do tego stopnia, że w trzynastym roku konjuguje z zalotną kokieteryą „ich liebe“, przymilając się młodemu nauczycielowi, z którym pasyami lubi studyować w ogrodzie botanikę. W parę miesięcy Lila wyjeżdża za granicę dla dalszego kształcenia się i wraca na wskroś zepsutą. Kocha się w niej Stach Kamieniecki, sąsiad jej, marzyciel i idealista, starając się wpoić w materyalistkę swe szlachetne przekonania. Wywiera nawet na nią pewien urok, lecz Lila woli gwar i wesołość posuniętą do szału niż jego miłość. Stachowi zaś zdaje się, że gdyby go tylko pokochała, stałaby się pod wpływem matki jego, wzorowej matrony, ideałem kobiety. Odrzuca więc gorące uczucie kochającej go kuzynki Haliny i mimo wielu trudności żeni się z kapryśną Lilą. Rozumie się, że o szczęściu w tym związku mowy nie było. Młode małżeństwo przebywa lat ośm za granicą i w tym czasie cały nawał kłopotów, zarząd domu i wychowanie dzieci spoczywają na barkach męża, podczas gdy żona bawi się i używa świata. Z początku Stanisław usiłuje się buntować, lecz słodki czar pieszczot żony pozbawia go woli (stąd tytuł powieści), zamyka więc oczy na wszystkie jej wybryki i kapituluje.

Tymczasem piękna pani Stanisławowa w skrytości przed mężem robi wycieczki do Monaco, gdzie przegrywa znaczne sumy i zawraca głowy Włochom i Francuzom, którzy płacą jej przegrane. Mąż dowiaduje się o wszystkiem i dostaje zapalenia mózgu, gdy zaś odzyskawszy zdrowie wraca do kraju, niszczą do reszty jego stargane siły niesnaski w rodzinie i samowola żony, która niby to dla wychowania jednej z córek osiada w Krakowie a później za granicą. Życie nad stan wnet sprowadza ruinę. Stanisław z dziećmi przenosi się do Warszawy i daremnie w trunku szuka zapomnienia. Lila zaś aby ratować zagrożone mienie pragnie słabowitą córkę Lorę wydać za swego kochanka, starego hr. Zenona. Powraca ona w tym celu do kraju i godzi się z mężem, wnosząc z swym powrotem do cichego życia podupadłej rodziny nowe troski i niepokoje. W końcu Stanisław dostaje pomięszania zmysłów a dumna Lora z dawna patrząca na hańbę matki ginie na trawiącą ją chorobę.

Oto osnowa powieści o której można powiedzić, że w części tylko odtwarza prawdę życiową, bo z jednej strony trudno prawie uwierzyć w istnienie takiego charakteru jak Lila, która dla dogodzenia własnym kaprysom depcze i druzgocze wszystko, co najświętsze dla serca niewieściego, z drugiej strony nie sposób przypuścić, aby się znalazł podobny Stanisław tak wierny, naiwny, niedołężny i bez woli. Ale przypuściwszy nawet, że zaślepiony miłością Kamieniecki pomylił się w wyborze, jak tego chce autorka i co czasami w życiu się zdarza, pamiętać trzeba, że prócz cierni, znajdują się na drodze żywota i kwiaty, o czem autorka całkiem zapomniała. Czyżby życie dawało same gorycze, bez żadnej wiary w przyszłość, jak tego doznają bez wyjątku wszyscy bohaterowie tej książki, która mimo tych nieprawdopodobieństw psychologicznych w dyalogu barwnym i żywym przedstawia sceny ciekawe i czyta się z wielkiem zajęciem.

L. Glatman.

Toporski Daniel. *Przyczynki do studyów nad twórczością Adama Mickiewicza.* Kraków, 1895. T. I. str. 288, t. II. str. 301.

Dwa spore tomy, dużej oktawy i zwięzłego druku. Zawartość ich stanowią następujące „przyczynki do do studyów“: Żeglarz, Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi, Oda do młodości, Dziady wileńskie, Kilka słów o idei Wallenroda, Sonety krymskie i Konrad Wallenrod, Farys, Dwa autografy Farysa, W sprawie komentarzy nad dziełami sztuki (I. t.); Adam Mickiewicz i jego wielcy poprzednicy w poezyi nowożytnej, Pojęcia w twórczości wielkich poetów nowożytnych, Kilka uwag o rozumie i uczuciach Mickiewicza i O przyszłych monumentach A. Mickiewicza (II. t.). Niektóre z tych artykułów były już drukowane, np. Farys (Przegląd, Lwów 1889, nr. 231, 226) lub „Kilka słów o idei Wallenroda“ (tamże 1888 nr. 162—166), inne jawią się po raz pierwszy. W „słówku wstępnem“ pisze autor: „Ogłaszam przyczynki do studyów nad twórczością A. M. z tem przeświadczeniem, że znajdą się ludzie, którzy poglądy niniejszej książki rozwiną, niedostatki usuną, a wiekopomną postać wielkiego wieszcza we właściwem, tj. nietylko w artystycznem i naukowem, ale i w *poetycznem* okażą świetle. Dotąd znamy go najlepiej jako arcymistrza myśli i słowa; bardzo mało pod względem duchowej treści jego utworów; a najmniej ze strony krytyki ścisłej, która hołdując przeżywającym się metodom i teoryom — sama przeczy swemu własnemu rozwojowi“. A dalej jako zasadę swego krytycznego poglądu wymienia, że wyrazów w utworach Mickiewicza nie pojmuje w znaczeniu „literalnem, tylko figurycznem, a ściślej mówiąc duchowem“.

Istotnie alegorya i symbol — to dwa drogowskazy krytyczne autora; zaopatrzony w nie przeciska się autor jak ów wielbłąd ewangieliczny przez całą gęstwinę figur i tropów poezyi mickiewiczowskiej, podkłada pod wyrażenia zmysłowe ich duchowe znaczenie, oczywiście wedle własnego widzimisię, przez to rozbija cały utwór na drzazgi, a z takiego chaosu wysnuwa w końcu ogólną myśl, niekiedy nawet trafną, częściej dowolną i urojoną, ale zawsze oryginalną i niepodobną do tego, co ktokolwiek i kiedykolwiek o danym utworze mniemał.

Żeglarz — to wedle p. Toporskiego — pierwsza iskra boża spotężniałego geniusza. Już wówczas (tj. 17 kw. 1821 r.) czuł Mickiewicz, „że stał się ogniskiem miłości i nadziei“, już w Żeglarzu przedstawia się jako człowiek, „pełen wiary, siły charakteru i duchowej mocy“.

Gdyby ktoś chciał przedmiotowo ocenić ten utwór, zawierający ślady rozterki uczuć, to powiedziałby, że Mickiewicz we wrześniu r. 1820 doznał od władzy swej surowego a niezasłużonego upomnienia, że 9. października r. 1820 umarła mu matka, że 2. lutego 1821 odbył się ślub Maryli z Putkammerem, że w tym czasie miał się pojedynkować z Nartowskim, a stąd w duszy poety rozpacz, której wyrazem Żeglarz. Napisany on w kwietniu, w ciągu zatem dwóch miesięcy najsroższego bólu zdołał się poeta o tyle otrząsnąć zeń, że napisał jego dzieje, kończąc pełnemi otuchy słowami: „ja płynę dalej“. P. Toporski w swem symbolizowaniu wyrazów tłumaczy je tak: „O morze zjawisk...! Skąd ta noc (nieświadomości) i słota (walk życia)? Była jutrznia i cisza (nadzieja i spokój duszy), gdym był blizki (marzeń o szczęściu) brzegu, dziś — jakie fale (losowe), jaki wicher (przeciwności) miota! Nie można płynąć (w ciemnościach), cofnąć (odwiecznego porządku rzeczy) niepodobna biegu“. Ta noc „nieświadomości“ poprostu sensu niema, a z dalszego komentarza wypadałoby, że Mickiewicz w Żeglarzu przedstawia „ogólno-ludzkie targania się duszy w więzach, zakreślonych jej przez Boga i naturę“, że zatem należy ten utwór do liryków tego rzędu, co Oda lub Farys, co usiłuje istotnie autor wykazać. Szkoda tylko, że w te ramki nie dadzą się wtłoczyć strony 4. i 5., zgoła osobiste, to też je komentator dyskretnie w swem objaśnieniu pomija. Ponieważ prof. Tretiak, a za nim Spasowicz (Pam. III 126), zestawiają Żeglarza z monologiem Hamleta, porównywa więc oba utwory p. Toporski i dochodzi do wniosku, że „umysł Hamleta pada ofiarą własnej nieradności, Żeglarz zaś przedstawia człowieka pełnego wiary, siły charakteru i duchowej mocy“.

W drugim przyczynku o Hymnie na dzień Zwiastowania N. P. Maryi idzie najpierw część ogólna, w której autor wielu frazesami na 11. stronicach chce wykazać, że Hymn jest „olbrzymim, uniwersalnym obrazem głębokiego przeświadczenia geniuszu wieszcza o najwyższej Opatrzności ogarniającej wszechświat *miłością*“, że jest „najwyższą syntezą doczesnych i wszechświatowych ideałów człowieka; genezą dalszej, altruistycznej działalności wielkiego wieszcza“ i t. d.

W części tej na stronie 13., wyraża przypuszczenie, że Hymn powstał przed Odą, na dowód zaś zapowiada dwie wskazówki; pierwszą ma być ten fakt, że Mickiewicz na święta Bożego Narodzenia 1819 przywiózł z Kowna do Wilna przyjaciołom... Pieśń Filaretów (sic!), drugą zaś całkiem pomija. W następnej części swej pracy o Hymnie w sposób już powyżej wskazany, podkładając pod figury poetyczne Hymnu ich „duchowe“ znaczenie, dochodzi do wniosku, że Mickiewicz wielbi nie Matkę Boską, lecz prawdę, dobro i piękno, jako ideały ludzkości. Możnaby się zaprawdę i na to zgodzić, że gdzie poeta mówi „ranek“ — trzeba rozumieć „zorza miłości“, gdzie jutrznia — trzeba dodać „nowego zakonu“, że Syon — to jest kościół ludzkości, równia tj. opiekuńcza Opatrzność i t. d. — możnaby się słowem na wszystko łacniej zgodzić, gdyby autor na poparcie swego twierdzenia nie wzywał Henryka Taine'a, J. Brandesa i innych, bo ci świadkowie są tu bardzo nieszczęśliwie wybrani.

W trzecim artykule zajmuje się autor Odą do młodości. W całej tej rozprawce niemasz nic nowego. Zestawienia pieśni Filaretów i Pieśni filareckiej z Odą dokonano już dawno. Twierdzenie Chmielowskiego o stosunku pieśni filareckiej do łacińskiego utworu „Carpe diem“ zbija autor tem, że w burszowskiej pieśni panuje ton zmysłowy, u Mickiewicza zaś głębszy, duchowy, gdyż we wierszu „Hej, użyjmy żywota“ — ostatni wyraz znaczy „podniosłych uczuć“, a dalej „czara złota“ to jest prawda, piękno i dobro. Szkoda, że autor nie przeczytał uwagi Zippera w Pam. II. 163, gdzie wykazano, że ta właśnie zwrotka jest niemal dosłownem tłomaczeniem niemieckiej pieśni burszowskiej: „Geniesst den Reiz des Lebens, man lebt nur ja einmal“... Że w tej pieśni już ma kiełkować pierwiastek przyszłego mesyanizmu Mickiewicza — to istny dziwoląg krytyczny, tak jak dziwoląągiem też jest oparcie dowodu autentyczności autorstwa Mickiewicza co do tego wiersza na wyrazie „hej“, bo to ma być zgodne ze zwięzłym sposobem wierszowania w późniejszej „Pieśni Filaretów“ (str. 33).

Natomiast co się tyczy samej Ody, to odrzucając wpływ na jej utworzenie wielkich duchów przeszłości Dantego, Szekspira, Goethego, uznać trzeba wpływ Szyllera, co już zresztą wykazał Finkel, a także i wpływ wypadków dziejowych tj. rewolucyi francuskiej, nieszczęśliwego położenia kraju, bo te dadzą się poprzeć wierszem do Lelewela. I znów — jak poprzednio — po wstępie ogólnym w rozprawie p. Toporskiego następuje komentarz. A więc zapał tworzy cudy (etyczne) okiem słońca (tj. rozumem i sercem, nauką i uczuciem, mądrością i miłością) przeniknij ludzkości ogromy, na dole mgła (nieświadomości) zaciemnia obszar naszego globu, zalany odmętem (sprzecznych pojęć). Ów „płaz w skorupie“ z poematu — to są pyszni mocarze, wołający: L' Etat c'est moi, to całe szeregi Machiawellich i — mirabile dictu — Metternichów i Bismarków i t. d.

Następny artykuł o Dziadach wileńskich ma podwójne zadanie: udowodnić, że części Dziadów spaja jedna myśl główna i wysnuć przypuszczalną treść III. części wileńskich Dziadów. Co do pierwszego zadania opiera się autor na Rzucie oka, napisanym po francusku przez Mickiewicza. „Wiara we wpływ świata niewidzialnego

i duchowego na myśli i czyny ludzkie — pisał poeta — jest główną podstawą poematu; rozwija się ona stopniowo, przyjmując na siebie rozmaite formy, stosownie do miejsca i epok". P. Toporski długo i szeroko rozwodzi się w obronie jedności kompozycyi z tego punktu widzenia i niepodobna nie uznać, że dowód ma racyę bytu, aczkolwiek nad miarę jest chaotyczny i rozwlekły. Natomiast domysł, jakoby treścią 3. części były stosunki osobiste poety, autorami zaś „Gustaw, Maryla, rodzina Wereszczaków, Puttkamer, przyjaciele Mickiewicza, literatura współczesna, wreszcie sąsiedztwo okoliczne" — może być prawdziwy, może być urojony. O rzeczy zgoła nieznanej, o rzeczy, która prawdopodobnie wcale nie była napisaną — poważnej dyskusyi nie ma. Studyum o Konradzie Wallenrodzie nie przynosi nic nowego nad to, co w lwowskim odczycie (Pam. t. III.) wypowiedział Spasowicz. Autor zajmuje to samo stanowisko, z mniejszą jednak jasnością i precyzyą słowa wypowiada je. Nowe rzeczy za to znajdzie czytelnik w przyczynku p. t. Sonety krymskie i Konrad Wallenrod. Zadaniem p. Toporskiego jest wskazać wspólny duchowy pierwiastek obu poematów. Zgadza się tedy ze zdaniem Chmielowskiego o jedności przewodniej idei w Sonetach; przyjmuje tezę (na str. 181), jakoby Mickiewicz „w myśl naczelnej goethowskiej idei miał w Sonetach na myśli towarzyszący mu w tej podróży krymskiej cały naród", a skonstatowawszy, że ideą Konrada Wallenroda jest „humanizm wszechludzki, niewyłączający nawet najsroższych wrogów, bo dla niego „i Niemcy są ludzie" — przeprowadza drogą mozolnego podkładania pod wyrazy Sonetów duchowego znaczenia analogię ich z powyższą myślą główną Konrada. Przeproszę czytelnika, ale jeszcze raz — ostatni — przytoczę dosłowną taką łataninę. Sonet Aluszta w dzień. Autor pisze: „łąka w kwiatach (cywilizacyi); nad łąką (podniosłych uczuć) latające kwiaty, motyle różnofarbne, niby tęczy kosa (przymierze między niebem i ziemią), baldachimem z brylantów (ideału) okryły niebiosa. Dalej (na powyżej wymienione piękności przyrodzenia) szarańcza ciągnie swój (niszczący, śmiertelny) całun skrzydlaty (przemijący). A kędy w wodach (żywota społecznego) skała przegląda się łysa (bez serc, bez ducha — i swojem upartem, kamiennem samolubstwem wywołuje ich niezadowolenie) wre morze (zjawisk moralnie postępowych) i odparte, z nowym szturmem (przeciwko egoizmowi) pędzi; w jego szumach (żywota) gra światło, jak w (gniewnych walk ludzkich) oczach tygrysa, sroższą zwiastując (moralną) burzę dla ziemskich krawędzi!!" (str. 211) Sapienti sat.

Rozprawa o Farysie była już drukowana dawniej, a starannie i słusznie oceniona przez prof. R. Pilata (Pam. IV. 324—7). Autor oznacza datę napisania Farysa na letnie miesiące 1828 r. wbrew Estreicherowi, Próchnickiemu i Chmielowskiemu, którzy twierdzą, że poemat powstał w styczniu. P. Toporski opiera swój domysł na podaniu Odyńca o jeździe dorożką wśród burzy w Petersburgu; skoro „dorożką i wśród burzy" to nie mogło być w styczniu. Otóż wydaje się rzeczą pewną, że Farys nie powstał ani w styczniu, ani w letnich miesiącach. W styczniu dla tego nie, że — jak Mickiewicz w przypisku wspomina — opis konia tłomaczony z arabskiego czterowiersza w Antologii M. Grangeret de Lagrange, a dzieło to wyszło dopiero około połowy stycznia w Paryżu i trudno przypuścić, aby je Mickiewicz już w styczniu znał; w letnich zaś miesiącach absolutnie nie, bo wydanie petersburskie z r. 1828, gdzie się Farys znajduje, nosi datę cenzuralną 28 kwietnia. Co do pojmowania poematu, łatwo się domyśleć, że autor uważa go za allegoryę. W tem nie ma nic nowego. Już Wężyk w r. 1829 nazwał Farysa przedstawicielem „siły poświęcenia narodu w walce z wrogiem". Za allegoryę uważał go L. Siemieński, T. Lenartowicz, P. Chmielowski i Fr. Próchnicki; ostatni rozwinął ją i umotywował najstaranniej. Nikt jednak nie ważył się pójść tak daleko, jak pan Toporski, który w każdem słowie widzi symbol. Jeżeli np. poeta mówi w znanej groźbie obłoka o pragnieniu, deszczu, kurzu, rosie, to słowa te nie znaczą to, co zwykle, lecz „pragnienie jest pragnieniem *wiedzy*, deszcz — deszczem *mądrości*, kurz — kurzem *nieświadomości*, rosa — rosą *ożywczego ducha!*" Z takiem tłomaczeniem nie godzi się prof. R. Pilat, nie zgodzi się nikt zresztą choćby nawet wierzył, że w całości Farys jest allegoryą. Zdaniem naszem w sporze tym o Farysa ma słuszność i prof. Pilat i Fr. Próchnicki. Wiadomo, że pierwotne rękopisy Farysa nie zawierają końcowych wierszy. Stąd wypływa, że podczas pisania nie miał poeta nic innego na myśli, tylko pochwałę osoby Rzewuskiego (R. Pilat Pam. II. str. 131); ostatnie atoli wiersze niezbicie dowodzą, że następnie Mickiewicz myśl pierwotną rozszerzył, dał całości charakter ogólnie ludzki i tu trzeba przyznać słuszność Próchnickiemu. Farys — jak dziś się przedstawia — jest ideałem człowieka niezłomnej woli i hartu duszy w walce z przeciwnościami życia, w dążeniu do prawdy.

Artykuł następny p. t. „W sprawie komentarzy nad dziełami sztuki", polemizuje z W. Zagórskim, który w swej pracy: „Objawy kabalistyki" ostro wystąpił przeciw komentarzom nad utworami sztuki. W kwestyi tej chętnie przyznajemy słuszność W. Zagórskiemu, o ile chodzi o takie komentarze, jakich próbki powyżej mamy.

Tom drugi znacznie uboższy jest w oryginalne myśli, niż pierwszy. W długiej rozprawie pierwszej, autor stara się udowodnić przez zestawienie twórczej działalności Dantego, Szekspira, Byrona, Goethego, Szyllera i Shelley'a, że z pośród wszystkich tylko Mickiewicz był „człowiekiem-syntezą, tym geniuszem, tym duchowym wodzem ludu, a nadewszystko tym Farysem idei i czynu, co całą potęgę swego wielkiego umysłu, swych wieszczych natchnień przeszłości i przyszłości, cały ogień przepełnionego wulkanicznem uczuciem serca

i cały zapał swego czynnego ducha z rzadką skromnością sądził, że znalazł w Towiańskim, uwierzył w niego i widział w nim swego własnego sobowtóra...“ (str. 142). Nie będziemy szli krok w krok za rozumowaniem autora, bo to rzecz niemożliwa, wobec logicznego nieładu argumentów i wniosków. Powiemy tylko, że hierarchiczny układ geniuszów jest krytycznym absurdem, a ocena ich na podstawie kilku zdań, wyjętych z tego lub owego dzieła, dowodzi tylko odwagi cywilnej. To też nigdzie w tych dwóch tomach paradoksalność nie razi tak, jak w tej właśnie rozprawie. Dosięga ona szczytu w końcowym przyczynku „o przyszłych monumentach A. M.“ Autor wyobraża sobie w przyszłości trzy monumenta: w Krakowie, Warszawie i Wilnie. W Krakowie rynek stanie się Panteonem wielkich mężów narodu od Piasta i Rzepichy począwszy aż do Dąbrowskiego i pośród tego mnóstwa brązowych figur na trzydziesto-metrowej kolumnie „własnych dzieł“, Mickiewicz „w nieustannym ruchu dążeń idealnych“... idzie naprzód... W Warszawie gmach — na kopule jego Mickiewicz, poniżej około globu Dante, Szekspir, Goethe, Szyller, Byron i Shelley. Byłby to Panteon, a ściślej mówiąc kościół narodowych poetów Słowiańszczyzny (sic). Wewnątrz zaś Piotr Wielki, Dżengishan i Iwan Groźny. We Wilnie zaś najwspanialszy: cztery słonie dźwigają glob ziemski, na ogonach ich trzy olbrzymie węże, trzy ich łby podtrzymują głowicę, a na niej Walmiki, Sakya Muni i Zoroaster, po środku kolumna i na niej Mickiewicz, wznoszący pochodnię ze szklanym reflektorem. U podstawy kolumny: Brahma, Wisznu i Sziwa, nad nimi Oroman, strącający Arymana. Na tarasie „lud szkieletów“, po bokach Arymana znów Dżengishan i Iwan IV. A prócz tego i szarańcze i Mandaryn i niewolnik i różne jeszcze dodatki. Nareszcie czwarty pomnik wzniesie stolica apostolska, gdyż zaliczy Mickiewicza w poczet błogosławionych.

Jakież to cuda imaginacyi roją się szanownemu autorowi! Jakże tu się dziwić, że z taką swobodą snuje na kanwie poetycznych utworów swoje pomysły. A to jest główna cecha tej metody i główna jej wada. Autor wprawdzie mówi o swej metodzie, „że starał się postać wieszcza przedstawić w świetle jego własnych uczuć i myśli“ (II. 199), ale trudno się na to zgodzić, a raczej, aby się zgodzić, trzebaby to zdanie odwrócić i powiedzieć, że starał się go przedstawić w świetle *swoich* własnych uczuć i myśli. Skutkiem tego postać genialnego poety, pełna prostoty i wielkości zarazem, jawi się na tle Dżengishanów, słoni, wężów, Iwanów IV. i Bóg wie czego. A druga wielka wada tej metody, że nie uwzględnia ani czasu, ani warunków, wśród których powstały utwory: czepia się ona słów, jak bluszcz, wpija się w nie i marzy, niby chory pod wpływem nadmiernego zażycia haszyszu. I snują się te fantasmagorya senne długo, bez końca, bezładne, powikłane, ujęte w okresy kilkudziesięciowierszowe tak, że czytelnik męczy się, jak na torturach, dochodząc w nich ładu i ciągu. Już R. Pilat w recenzyi Farysa wyraził życzenie, ażeby podobne studya jak najrzadziej się pojawiały.

Przyłączamy się do tego życzenia całem sercem. Jedno jest tylko, co znajduje sympatyczny oddźwięk u polskiego czytelnika: to pietyzm autora dla Mickiewicza. Szkoda wszakże, że autor w pietyzmie swym idzie za daleko. Nie wystarcza mu porównanie poety z najwyższymi geniuszami ludzkości, wznosi go wyżej, a dowodzi tak słabo, że gdyby poeta ożył i czytał sam te dowody, prosiłby niezawodnie: „Boże, broń mię od mych przyjaciół“. *Antoni Mazanowski.*

Jaroslav Vlček. První novočeská škola básnická. V Praze 1896, 16°, str. 96.

Mała książka, ale pełna treści, przypomina stuletnią rocznicę „pierwosnka“ nowoczeskiej literatury, który wyszedł w roku 1795 w Pradze p. t. „Sebránj Básnj a Spéwu wydané od Antonjna Puchmayera. S wyobrazenjm P. Jozeffa Dobrowskeho. Swasek prwnj. Nakladem wydawatalownym“. Ta książeczka była jaskółką zwiastującą wiosnę poezyi czeskiej. Autorem jej był młody student teologii w Pradze. Już dziesięć lat jednak przedtem wydał Wacław Thám „Básnû w řeči wázané“, mające na celu okazać, że po czesku można „podobnie jak w innych językach, wszystko wierszem opisać i opiewać“. Ale zbiorek Thama składał się po większej części z tłumaczeń; nieliczne oryginalne utwory nie miały literackiej wartości i wpływu nie wywarły. Dopiero Puchmajer wytworzył *szkołę*; prozodyę oparł na akcencie i iloczasie, idąc za wywodami filologa Dobrovskiego. Sam atoli nie wierzył w odrodzenie literatury czeskiej; tłumaczył romans hiszpański na *niemieckie*, podobnież jak kolega jego, Nejedlý, pisał wówczas epos bohaterskie niemieckie o Hermanie i Tusneldzie. Puchmajer tedy nie jest właściwym pionierem literatury patryotycznej, ale Hněvkovský, który jedyny od samego początku jasno sobie zdawał z tego sprawę, że próby literackie w języku czeskim mają znaczenie nietylko filologiczne lub jakiegoś amatorstwa, ale że to poważnej rzeczy początek, mającej doniosłość narodowo-polityczną. Na tę okoliczność autor nie zwraca należycie uwagi; należało zaznaczyć, że Puchmajer stał się restauratorem czeskiej poezyi, z razu nieświadomie, a nawet mimowolnie. Pod narodowym względem (jak my to dziś rozumiemy), był z początku chyba stanowczo Niemcem (podobnież Dobrovský).

Autor traktuje rzecz porównawczo, na tle ówczesnej literatury powszechnej, a zwłaszcza prądów „rokokowych“ w piśmiennictwie francuskiem, niemieckiem i polskiem; stwierdza silny wpływ literatury polskiej zwłaszcza na czeską *). Specyalnie zaś analizuje utwory

*) Wśród krótkich charakterystyk poetów polskich opiera się na Spasowiczu.

Puchmajera, badając ich zależność z razu od Bürgera i niemieckich anakreontyków, następnie od polskich poetów, zwłaszcza Krasickiego, Karpińskiego i Kniaźnina. Zaczął pisać alfabetem łacińskim, w tej myśli, żeby zjednoczyć przynajmniej Słowian pod berłem rakuskiem, a choćby tylko Polaków i Czechów pod względem „formalnym", językowym. Nawet tam, gdzie Puchmajer podaje przekłady z francuskiego, używa najchętniej gotowych już tłumaczeń polskich. Autor przeprowadza szczegółowo zestawienie czeskiego poety z polskimi, wiersz za wierszem, zestawiając często teksty. Z lektury tej odnosi się zupełnie to samo wrażenie, jak niedawno z pracy Porębowicza o Morsztynie; nie był plagiatorem tylko dlatego, że współcześni tego za plagiat jeszcze nie uważali.

Następnie studyuje autor Hněvkovského, Nejedlého, Rautenkranza, Tablica i Palkoviča, poświęcając cztery ostatnie rozdziały treściwemu rozbiorowi ich fraszek, ballad, romans, eposu i epopei żartobliwej. Związek z literaturą powszechną ciągle uwzględniany, ale zestawień szczegółowych już nie ma.

Dla nas ta książka ma niemałe znaczenie, bo poucza o wpływie literatury stanisławowskiej na pobratymczy naród, o czem niewiele dotychczas się wiedziało. Wpływ ten jest cząstką integralną naszej historyi literatury. Ciekawe też jest wydobycie całego szeregu nowych szczegółów z tej „bohaterskiej" doby czeskiej przeszłości, kiedy to marzyli sobie o powszechnym języku słowiańskim. Nasuwa się pytanie, co byłoby, gdyby wówczas Polska posiadała była nietylko literaturę, ale też krociową armię, gdyby była miała nietylko poetów, ale też mocarstwowe stanowisko w Europie?

Stosunki te zasługują na uwagę; dokładne zbadanie ich dopomoże kiedyś do lepszego zrozumienia historyi środkowej i wschodniej Europy nietylko pod „formalnym" względem. Dlatego zwracamy uwagę na tę książkę, tem bardziej, że pisana jest metodycznie, objektywnie i sumiennie. Autor posiada dwa przymioty nie zawsze chodzące w parze: szeroki horyzont i ścisłość.

Feliks Koneczny.

Kajetan Kraszewski. *Ze wspomnień kasztelanica.* Przyczynek do historyi obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII. w. Petersburg. Nakładem K. Grendyszyńskiego 1896. (str. 114).

Autor wielu znanych prac historycznych otrzymał z biblioteki znajdującej się w Płowcach pamiętnik, a raczej „wspomnienia" Wincentego Biesiekierskiego, syna kasztelana Antoniego B., spisane ręką wnuka kasztelana — również imieniem Antoniego. Opowiadanie rozpoczęte wstępem skreślonym przez wnuka, który też dodał od siebie kilka uwag również przy końcu pamiętnika (od str. 99). Na str. 109—114 umieszczona genealogia domu Biesiekierskich wydobyta z archiwum rodzinnego.

Wydawca „uporządkował„ i „oczyścił" wspomnienia z niejakich usterek językowych i innych w obrobieniu literackiem (?), bez najmniejszego wszelako naruszania charakteru i toku opowiadania. Przyczynek to do systemu pedagogicznego w domach zamożnej szlachty istotnie nader ciekawy, jakkolwiek sposób wychowywania dzieci przez kasztelanica i jego żonę należał zapewne pod niejednym względem do wyjątkowych. Kasztelan odsyłał swe dzieci (a miał ich dwadzieścia dwoje) po przyjściu ich na świat do swych dóbr, gdzie wzrastały do siódmego roku życia pod dozorem ochmistrzyni i zarządców folwarków, nie znając zupełnie swych rodziców, a obowiązkiem już było rządcy „przy raporcie ostatnim z gospodarstwa zamieścić wiadomość, mianowicie: jaki jest remanent w kasie, w zbiorach, w stanie inwentarza i t. p. oraz dodać, że pomiędzy innemi tego a tego dnia *umarł panicz*" (s. 19). Nie zbyt czułą opieką cieszyły się jednak dzieci również po powrocie w dom rodzicielski. Rodziców widywały tylko przy obiedzie, zdane zupełnie na łaskę guwernera, który nie żałował środków uświęconych ówczesnym systemem, a mających pupilów jego zachęcić do nauki, pani kasztelanowa zaś, z domu Dąbska, czasem rano odbywała wizytę po pokojach dziecinnych, by przyuczyć dzieci porządku przy pomocy bucika zdjętego z nogi, którym w łóżku jeszcze leżących malców napominała.

Wincenty dostał się później do szkoły kadetów i opisał nam również chwile spędzone w tym zakładzie, doprowadzając swe opowiadanie do czwartego dziesiątka naszego stulecia. Brał też udział w roku 1831.

We wspomnieniach nie brak nader oryginalnych typów (jak teścia Wincentego B.), to też czyta się je z niemałem zajęciem i pożytkiem.

K. Wojciechowski.

Dr. Franciszek Majchrowicz. *W sprawie egzaminu dojrzałości w naszych gimnazyach.* Lwów, 1896.

Niewielka to książeczka, o której zamierzamy pisać, a jednak ważna swą treścią dla wszystkich, którzy zajmują się sprawą egzaminu dojrzałości. Sto siedm lat upłynęło od czasu, kiedy za panowania Fryderyka Wilhelma II. zaprowadzono w średnich szkołach pruskich egzamin dojrzałości. Z Prus ta instytucya rozszerzyła się na inne kraje europejskie. W szkołach polskich departamentowych istniała ona już w r. 1812, a ustawy, dla tych szkół wydane, określają dokładnie, w jaki sposób do tego egzaminu abituryenci mają przystępować i czego od nich przy egzaminie ma się wymagać. W Austryi wprowadzono egzamin dojrzałości w r. 1849, a we Francyi w r. 1852. Za przykładem tych państw poszły i inne państwa europejskie, z wyjątkiem Anglii, Holandyi i Szkocyi. Powodem ustanowienia osobnego egzaminu po ukończeniu szkoły średniej były liczne skargi na niedostatki wychowania średniego i wyższego, a myśl powołania do życia

egzaminu dojrzałości, poddał władzom edukacyjnym w Niemczech uniwersytet w Halli. Ministerstwo przyjęło w zasadzie myśl zaprowadzenia egzaminów dojrzałości, zmieniło jednak projekt o tyle, że poruczyło sprawę egzaminowania przyszłych studentów wszechnicy gronom nauczycieli gimnazyalnych pod przewodnictwem komisarza rządowego. Zaprowadzenie tego egzaminu zaradziło skargom ze strony kół uniwersyteckich, ale równocześnie podniosły się ze strony rodziców a nawet nauczycieli ciężkie zarzuty. Autor podaje dzieje usiłowań władz edukacyjnych, zmuszających do zmniejszania szkodliwych skutków, jakie z zaprowadzenia egzaminu dojrzałości dla celów wychowawczych wynikały. Od roku 1878 aż do chwili obecnej pojawia się cały szereg rozporządzeń, dążących do ulżenia abituryentom pracy i do nadania egzaminowi takiej formy, aby można ocenić dojrzałość umysłową i moralną uczniów bez narażania ich na żmudną a bezcelową pracę. Usiłowania te dotychczas nie osiągnęły celu; u nas przynajmniej mnoży się jeszcze ciągle materyał pamięciowy, którego, o ile pamiętamy, dawniej nie było, że tylko wspomnimy o tak zwanych realiach z języków starożytnych, o wiadomościach literacko-historycznych z języka polskiego i niemieckiego i t. d. W końcu podaje autor szereg cennych uwag, mogących przyczynić się do należytego ukształtowania tego egzaminu. Przedewszystkiem zwraca uwagę na brak wiadomości dla człowieka wykształconego istotnie potrzebnych, i na koncentracyą, która w szkołach naszych mogłaby przynieść nieocenione korzyści; w końcu na brak samodzielności abituryentów w myśleniu, sądzeniu i wnioskowaniu. Co się tyczy zakresu i rodzaju przedmiotów, omawia autor kwestyę nauki religii i oświadcza się zgodnie z myślami księdza Piramowicza przeciw wcieleniu tego przedmiotu do egzaminu dojrzałości, uwydatniając dosadnie, że znaczenie i skuteczność nauki religii zależy wyłącznie od osobistego wpływu katechety na umysły młodzieży i od współdziałania harmonijnego w kierunku religijno-moralnym dyrektora i grona nauczycielskiego z katechetą.

To krótkie streszczenie powinno wystarczyć, aby zachęcić wszystkich zajmujących się sprawą egzaminu dojrzałości, do pilnego przestudyowania myśli w powyższem dziełku zawartych.

Zygmunt Samolewicz.

Hugo Kegel. *Von der drei-Kaiser-Ecke in Oberschlesien.* Kattowitz, Verlag von G. Siwinna (?), str. 21.

Kątem trzech cesarzy nazywa autor ten kawałek ziemi koło Mysłowic i Słupny, gdzie się zbiegają granice Rosyi, Prus i Austryi. Terytoryum to pod względem historycznym, geograficznym i cywilizacyjnym uważa za wyjątkowe, niemające sobie podobnego. Opisuje je fejletonowo, sięgając wspomnieniem do r. 1863 1866, kiedy na tym kawałku ziemi działy się drobne epizody doniosłych faktów. Drugą część broszury stanowią dzieje zamku Sułkowskich w Słupny; jest to właściwie dramat, mogący stanowić treść do romansu, którego szczegółów zresztą trudno nam sprawdzić. Trzy ryciny przedstawiają: widok z Modrzejowa na Mysłowice, widok zbiegu trzech granic i stary zamek w Słupny. Autor jest poetą, stąd nakładca na dwóch ostatnich kartkach broszury podaje wyjątki z recenzyj jego utworów poetycznych, co jest bądźcobądź dość oryginalną reklamą. *B.*

Feliks Piotrowski *Nauka o pogodzie.* (Meteorologia). Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1895, str. 146.

Tytuł mówi o zawartości książeczki, która w sposób bardzo przystępny zapoznaje czytelników z temi objawami przyrodniczemi, któremi zajmuje się meteorologja. Przystępność wykładu nie przeszkadza, iż jest on oparty na najnowszych wynikach wiedzy. Sporo rysunków umieszczonych w tekscie, dopomoże młodym czytelnikom do tem łatwiejszego objęcia przedmiotu. Język czysty, jasny, zwiększa prawdziwą wartość książeczki. *C.*

PONOWNE WYDANIA.

Kajetan Suffczyński (Bodzantowicz). *Zawsze oni,* obrazy historyczne i obyczajowe. Kraków, Spółka wydawnicza, 1896, dwa tomy, str. 309 i 405.

Są to, jak wiadomo, w powieściowej formie podane wypadki historyczne z końca zeszłego i z początku bieżącego wieku. Wartość ich została powszechnie uznaną, zwłaszcza jako lektury dla młodzieży. Pod tym względem mało jest w literaturze naszej opowiadań powieściowych z podkładem dziejowym, któreby tak jak „Zawsze oni“ łączyły w sobie przyjemne z pożytecznem. Myśl więc powtórnego wydania tej książki była bardzo na czasie, tem więcej, iż w pierwszem wydaniu była ona mało przystępną ze względu na zbyt wysoką cenę księgarską.

Bolesław Prus. *Pierwsze opowiadania*, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1896, str. 407.

To drugie wydanie „Pierwszych opowiadań“ — obejmuje nowele: Przygoda Stasia, Antek, Powracająca fala, Michałko i Sieroca dola.

Lubo późniejsze powieści ustaliły sławę literacką Prusa, to przecież nowele, które mu pierwsze zjednały laury, były już wystarczające, aby mu zapewnić pokaźne stanowisko w naszej literaturze pięknej. Powiedzielibyśmy nawet, że Prus pod względem nastroju, głębszej myśli i szczerego uczucia najbardziej jest sympatyczny w tych właśnie nowelach, których część mieści w sobie zbiór: „Pierwsze opowiadania“. *B.*

Bibliografia czasopism polskich

od połowy maja do połowy czerwca.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciąg u, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu").

I. Beletrystyka.

Achmed Effendi. Szabla dziadunia Goniec wielkop., nr. 122 i dalsze.

Daniłowski G. Z besennej nocy, poezya Tyg. illustr., nr. 23.

El... y (Asnyk) Sonet (poezya). Krytyka, nr. 3.

E-m-k-a. O Chryste, wiersz. Tyg. illustr., nr. 22.

Gawalewicz M. Wyprawa na Olimp, komedya fantastyczna w jednym akcie. Kuryer codzienny, nr. 147 i dalsze.

Iwo. Ułuda, poezya. Słowo polskie, nr. 124.

Junosza Klemens. Zdatny chłop, monolog. Wędrowiec, nr. 24.

Kai. Przekleństwo im, wiersz. Tygodnik illustrowany, nr. 22.

Konopnicka. Dwie piosenki. Ziarno, nr. 6.

Kośmiński Paweł. Exaudi, z teki pośmiertnej. Kuryer codz. nr. 143.

Krajewski Adam. Aż na dno, powiastka obyczajowa. Dod. liter. Dziennika polskiego, nr. 24 i 25.

Krzyżanowski Anatol. Per aspera ad astra. Powieść na tle współczesnem. Czas Nr. 135 i dalsze.

Kudelska Justyna. Wiośnianka, poezya. Niedziela, nr. 21.

Kuncewicz Izydor. Bocianicha, nowella impresyonistyczna. Myśl, nr. 8.

Majak. Mściciel, nowella. Przegląd poznański, nr. 21 i dalsze.

Niemojewski Andrzej. Liryk i Muza. Głos, nr. 22.

Nikorowicz Ignacy. Róże z innego świata, nowella Słowo polskie, nr. 129.

Nitowski J. Na Golgocie, poezya. Wędrowiec, nr 24.

Orsyd. Dafne, poezya. Tygodnik illustrowany, nr. 24.

Raczyński Wacław. Noc, dramat w jednym akcie. Głos, nr. 23 i 24.

Regnier Henryk. Wazon, poezya tłóm. A Lange. Głos, nr. 21.

Rodziewiczówna. Klejnot, powieść. Kurjer warszawski czerwiec.

Rossowski St. Cerkiew, poezya. Słowo polskie, nr. 113.

— Tryumf Wolnicza, nowella. Przegląd tyg, nr 24 i dalsze.

— Jan III., poezya. Mały światek, nr. pamiątkowy.

Sawiczewski W. (†) Do pocałunków, poezya. Słowo polskie. nr. 129.

— Hamlet, poezya. Słowo polskie, nr. 134.

— W wagonie, humoreska. Kuryer codzienny, nr. 144.

Sten Jan. Pierwszy wiersz, nowella. Krytyka, nr. 3.

Sterling W. R. Łabędź, sonet. Głos, nr. 23.

— Szkoła a życie, nowella. Tygodnik mód i powieści, nr. 23.

Sulita Stef. January. Kartka z legendy 1794 r, poezya. Dod. liter. Dziennika polskiego, nr. 24 i 25.

Tetmajer K. Z podróży I. Desenzano. Kuryer codzienny, nr. 160.

— Psyche, poezya. Kraj, nr. 20.

Zagórski Włodzimierz. Non dolet, fragment. Kuryer warszawski, nr. 139 i Przegląd poznański nr. 21

Zapolska Gabryela. Pielgrzymka pani Jacentowej, szkic. Przegląd poznański, nr. 22 i 23.

— Wodzirej. Powieść. Kurjer warszawski maj i czerwiec.

Zdzisław. Pieśń rozkoszy, poezya. Myśl, nr. 8.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Bartoszewicz K. A. N. Mickiewicz. Tygodnik illustrowany, nr. 23, Słowo polskie, nr. 140.

— 35 rocznica śmierci Lelewela. Nowa Reforma, nr. 122 (artykuł wstępny).

Biegeleisen H. St. Konarski w procesie Jezuitów z Pijarami. Muzeum, nr. 6.

Rzecz oparta na nieogłoszonych listach Konarskiego ze zbiorów St Krzemińskiego i na rękopisach biblioteki Jagiellońskiej, archiwum Pijarów w Krakowie itd.

Brzoza Kaź. Rys naukowy działalności J. Lelewela. Krytyka, czerwiec.

Dobrowolski Adam. W Zaraniu idealizmu. Niwa, nr. 23.

Streszczenie studyum Pawła Monceaux o Bourgecie.

Bukowski Henryk. Przegląd wszechpolski, nr. 10.

Krótki życiorys i charakterystyka B-go w korespondencyi z Rapperswyllu.

Ceysinger St. Poetka ludowa (Ada Negri). Tygodnik mód i powieści, nr. 23.

H. D. Józef Przyborowski Kraj, nr. 20.

Autor twierdzi, że nikt tyle co P. nie nagromadził materyału do charakterystyki literatury naszej z epoki Zygmuntowskiej, której też P. „dał nam obraz piękny, skończony i żywy". Widocznie autor artykułu zna pozostałe po Przyborowskim materyały i rękopisy, w których ten obraz się znajduje.

Hodi T. J. Żydzi i chłopi Sewera. Prawda, nr. 20 i dalsze.

Hösick. Słowacki pod wpływem Towianizmu. Kronika rodzinna, nr. 10.

J—R. Życie Joachima Lelewela. N. Reforma, nr. 122, przedruk w Gońcu wielkopolskim nr. 124.

Jabłoński Eug. O przepowiedni Mickiewicza. Kraj, nr. 22.

Autor oświadcza się za wersyą, która w słowach Mickiewicza: „A imię jego czterdzieści i cztery" upatruje X. L. Napoleona. (X. L. IV.)

Jabłonowski Wł. Ostatnie powieści Rodziewiczówny. Głos, nr. 21.

Jak się nie powinno pisać historyi. Niwa, nr. 23.

O książce jubileuszowej Kuryera warszawskiego.

Jan... Mich... Kartka z życia Lelewela. N Reforma, nr. 122, przedruk w Gońcu wielkopolskim, nr. 125.

O przybyciu Lelewela w r. 1821 do Wilna — podług listów, autobiografij i innych źródeł.

Kotarbiński Józef. Wacław Sawiczewski, wspomnienie pośmiertne. Gazeta polska, nr. 131. Charakterystyka krótkiej działalności zmarłego niedawno pisarza dramatycznego. Autor podaje szczegółowe wiadomości o pracach zmarłego, pozostałych w rękopisie, a mianowicie o pierwszej jego pracy: „Aktorka" i o dramacie: „Amulet", którego wystawienia na scenie się nie doczekał.

Krechowiecki Adam. O „Quo Vadis" Sienkiewicza. Kurjer codzienny, czerwiec i Gazeta lwowska nr. 141 i dalsze.

L. S. K. Józef Przyborowski. Tygodnik illustrowany, nr. 21.

Lorentowicz Jan. Twórcy i krytycy: powieść i nowella. Przegląd poznański, nr. 24

Mejet L. Dar Niemcewicza. Tygodnik illustrowany, nr. 24.

Notatka o pieczątce ofiarowanej Mickiewiczowi przez Niemcewicza.

Paprocka Marya, krótki życiorys z portretem. Tygodnik illustrowany, nr. 24.

— Paprocka M. Wspomnienie. Niwa, nr. 22.

Pawelski Jan X. Notatki literackie. Dekadent w Ateneum. Przegląd powszechny, czerwiec.

Pietkiewicz Zenon. Kośmiński Paweł. Wspomnienie pośmiertne. Prawda, nr. 20.

Prus B. Fałsze w obronie prawdy. Kuryer codzienny, nr. 154.

Dalszy ciąg polemiki między Prusem a p. Olszewskim, redaktorem Kuryera warszawskiego, z powodu ustępu o Prusie w książce jubileuszowej tegoż Kuryera.

Przyborowski Józef, wspomnienie pośmiertne. Prawda, nr. 21.

Rawita Fr. (Gawroński). Jan Kubisz poeta szląski. Przegląd poznański, nr. 22.

Kubisz urodzony w r. 1818 jest nauczycielem ludowym na Szląsku austryackim. Rawita daje nam bardzo ciekawą jego sylwetę, a przytoczone wyjątki z jego utworów mówią nam wyraźnie, iż ten poeta ludowy posiada zdolności niepoślednie.

Redaktorzy warszawscy III. Franciszek Olszewski. Niwa, nr. 21.

Redaktorzy warszawscy IV. Antoni Mieszkowski. Niwa, nr. 24.

Romanowicz T. Z literatury historycznej styczniowego powstania. Historya dwóch lat (1861—62) przez Z. L. S. Tom V. — St. v. Koźmian. Das Jahr 1863. — K. Bartoszewicz. Rok 1863. — Słowo polskie, nr. 130 i dalsze.

Rydel Lucyan. Miłość poezyi. Gazeta polska, nr. 114.

Śmierć i pogrzeb ś p. Paprockiej, powieściopisarki. Niwa, nr. 23.

Wasilewski L. Listy miłosne Edgara Poego. Prawda, nr. 24.

— Stosunki literackie Czech współczesnych. Głos, nr. 22 i 23.

Windakiewicz Stanisław dr. Sonety krymskie, studyum. Przegląd polski, czerwiec.

Z. St. Lelewel jako uczony. Dziennik krakowski, nr. 124 i 125.

Żywicki K. R. Jubileusz Kuryera warszawskiego, przyczynek do dziejów wyświecenia poważnych publicystów a dziennikarstwa. Prawda, nr. 22.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Badeni St. H. O łowiectwie polskiem w czasach piastowskich, (wiek X, XI., XII., XIII. i XIV.) Przewodnik naukowy i literacki, czerwiec.

Biegeleisen H. Początki demokracyi polskiej. Dziennik krakowski, nr. 122 i dalsze.

Daszyńska Zofia. Fryderyka Nietschego „Tak rzekł Zarathustra". Dziennik krakowski, nr. 122 i dalsze.

Glatman Ludwik. Skon Jana III. Czas, nr. 137. Kuryer poznański, nr. 138 i Słowo polskie, nr. 143. (przedruk).

J. Ł. W sprawie reformy szkół średnich. Kraj, nr. 21.

Kasprowicz S. Czem jest wychowanie ze stanowiska wiedzy spółczesnej. Głos, nr. 22.

Korzon Tadeusz. Romans Sobieskiego z Marysieńką. Biblioteka warszawska za maj.

Jestto początek bardzo interesującej pracy. Widzimy w niej późniejszą Marysienkę jako jeszcze małżonką Zamoyskiego; późniejszego króla i męża w poufnych listach Celadonem przez nią zwanego. Mnóstwo ustępów z listów obojga kochanków rzuca jaskrawe światło na ten stosunek, w którym przyszły zwycięzca wiedeński występuje jako namiętny kochanek, podczas gdy pani wojewodzina jest dość chłodną i wyrachowaną koboietą i jeżeli mówi o miłości, to ma ona charakter sztucznej afektacyi.

Kosiakiewicz W. Odrodzenie idealizmu. Myśl, nr. 8.

Kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie. Gazeta kościelna, nr. 20.

Artykuł z powodu objęcia tego kościoła od dnia 1 lipca b. r. przez OO. Jezuitów. Krótka jego historya a przedewszystkiem poruszenie sprawy głowy św. Stanisława Kostki, która zginęła prawdopodobnie w r. 1794 kiedy Prusacy rabowali Kraków.

Likowski Edward X. biskup. Stanowisko ks. Ostrogskiego wobec Unii Brzeskiej. Przegląd polski, czerwiec.

Rozprawa ta czytana na tegorocznem publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności wyjaśnia współczesne religijne stosunki na Rusi i stanowisko najpotężniejszego jej możnowładcy.

Listy Stanisława Moniuszki. Kuryer codzienny, nr. 127.

Sześć listów do Leopolda Matuszyńskiego reżysera opery warszawskiej z r. 1857 i 1858 t. j. przed i po wystawieniu Halki.

Łoziński Bronisław dr. Demon polityczny. Przegl. powsz., czerwiec.

Rozprawa na podstawie dzieła Louis Proal'a „La criminalite politique" o korupcyi politycznej *fin de siècle.*

Louis J. W. Saragossa. Czas Nr. 133 i 134.

Majewski Erazm. Przedhistoryczny kult niedźwiedzia i jego domniemane resztki w zwyczajach naszego ludu. Tyg. ilustr., nr. 24 i dalsze.

Nałęcz Edm. Nasze pionierki w dziedzinie sztuki. Tyg. ilustr., nr. 24.

Offmański Mieczysław. Jan III. i pamiątki po nim. Nowa Reforma, nr. 137 i przedruk Słowo polskie, nr. 146.

Pepłowski S. S. Sobiesciana. (Wspomnienie w d. 17 czerwca 1896). Gazeta lwowska, nr. 138.

Piekosiński Fr. dr. Rycerstwo polskie wieków średnich. Przegląd polski, czerwiec.

Potocki Antoni. Wakacye u nas i gdzieindziej. Przegląd pedagog., nr. 10 i 11.

Prochaska Antoni dr. Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły. Przegląd powsz., czerwiec.

Radliński I. Igrzyska greckie, notatka historyczna. Przegląd tyg., nr. 21 i dalsze.

Ro-d. Życie umysłowe. Jedno z naszych kalectw. Przegl. wszechp. nr. 11.

Schneider. Kilka szczegółów o Prodykosie i jego pesymizmie. Muzeum, nr. 6.

Sigma. Aleksander Ostrowski, wspomnienie pośmiertne. Kraj, nr. 21.

Steczkowska Mieczysława. Dwie nauczycielki. Rodzina i szkoła, nr. 10 i 11.

O Hoffmanowej i Żmichowskiej.

Studentki Zurychskie. (Streszczenie dziełka Die Züricher Studentinnen von dr. Käthe Schirmacher, Zürich und Leipzig 1896). N. Reforma, nr. 127 i dalsze.

Świętochowski. O sofistach nowoczesnych. (Liberum veto). Prawda, nr. 21.

Trzaskowski B. dr. Sprawa kobiet na gruncie szkolnictwa. Ster, nr. 13 i dalsze.

Wierzbicki Józef Stanisław. Piękno-poezya. Prawda, nr. 21.

Winiarski Leon dr. Podatki i długi państwowe Krytyka, czerwiec,

Wojnarowska W. Uniwersytet francuski. Przegląd pedagogiczny. nr. 10 i dalsze.

Wołyniak. O szkole kiejdańskiej w XIX. wieku. Muzeum, zeszyt 6 i dalsze.

Z. St. Pałac Tarnowskich. Kartka z dziejów Warszawy. Tygodnik ilustr., nr. 21.

Zawisza. Oświata ludu w Galicyi. Przegląd wszechpolski, nr. 11 i dalsze.

Autor chce zrobić treściwy przegląd działalności stowarzyszeń i instytucyj, pracujących na polu oświaty ludowej. Rozpoczyna od Towarzystwa Szkoły ludowej.

Żegota. Solidarność narodowa w Kole polskiem. Krytyka, czerwiec

IV. Recenzye i sprawozdania.

Bałucki. Sprawa kobiet. (B. w Gaz. warsz., nr. 146).

Bartoszewicz K. Historya na usługach ludzi i stronnictw. (T. Romanowicz w Słowie polskiem, nr. 135).

Bęczkowska-Grot. Bez woli, powieść (H. J. w Tyg. ilustr., nr. 21).

Bukowski Julian X. dr. Pamiętnik pierwszego zjazdu księży katechetów w Krakowie 1895 r. (X. dr. A. Pechnik w Przegl. polskim, czerwiec).

Byron. Wędrówki Childe-Harolda w tłomaczeniu A. A. K. (Massonius w Kraju, nr. 21).

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze. Zarysy literackie. (St. Schnür-Pepłowski w Przegl. powsz., czerwiec).

Choiński T. J. Gasnące słońce. (I. T. Hodi w Gaz. warsz., nr. 139).

Dembiński Stefan X. Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich. (X. St. Załęski w Przegl. powsz., czerwiec).

Dzieduszycki W. dr. O wiedzy ludzkiej. (X. Wł. Dębicki w Tyg. ilustr, nr. 23).

Gawalewicz M. Wyprawa na Olimp. Komedya fantastyczna. (G. Kempner w Przegl. tyg., nr. 23; B. w Gaz. warsz., nr. 146, Głos nr. 23).

Górski K. M. Biblioman. (I. Suesser w Krytyce, czerwiec).

Lange Antoni. Poezye. (Jan Sten w Dzien. krak, nr. 129).

Laskowski Kazimierz (Arwor). Zużyty, kartki z życia. (W Prawdzie, nr. 20).

Łoś Wincenty hr. Wczorajsi, opowiadania i nowele. (W Prawdzie, nr. 20).

Małecki A. Kronika Baszka (J. Ł. Gajsler w Głosie, nr. 23).

Miciński. Nauczycielka. (I. Suesser, Krytyka, czerwiec).

Motty M. Horacego Ody, epody, satyry i listy, przełożył na język polski ... (Z. Samolewicz, Muzeum, z. 6).

Orzeszkowa. Melancholicy. T. J. Orlicz w Roli, nr 23 w artykule p. t. Powieści kobiece).

— Australczyk. (A. M. L. w Gazecie lwow., nr. 133 i dalsze).

Pechnik A. X. Zarys psychologii. (K. Twardowski w Muzeum, zeszyt 6).

Pelczar Józef X. dr. Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. (X. dr. A. P. w Przegl. polskim, czerwiec),

Rodziewiczówna. Jerychonka i Na wyżynach. (Wł. Jabłonowski w Głosie, nr. 21).

Sewer (Maciejowski). Zyzma, powieść. (W artykule pod. tyt. Żydzi i chłopi Sewera J. T. Hodi, Prawda, nr. 21).

Sienkiewicz H. Quo vadis. (T. J. Choiński, Kur. warsz., nr. 140, Kronika rodz., nr. 10 i dalsze)

Struve H. Wstęp krytyczny do filozofii. (A. Złotnicki, Przegl. tyg., nr. 21; W. Lutosławski w Kraju, nr 22).

Tetmajer. Ksiądz Piotr. (I. Suesser, Krytyka, czerwiec).

Z. L. S. Historya dwóch lat, tom V. (T. Romanowicz w Słowie polskiem, nr. 127 i dalsze).

Zagórski Wł. W XX. wieku. (C. Jankowski w Tyg. ilustr., nr. 21, Przegląd tygodn. w echach, nr. 21).

Zdziechowski Maryan. Wędrówki duszy. Esoteryzm na tle współczesnego ruchu religijnego we Francyi. (X. Jan Pawelski w Przegl. powsz. z czerwca).

Żmigrodzki Michał. Auxiliary. (Dr. A. M. Kurpiel, Przegl. powsz., czerwiec)

Żuławski Jerzy. Na strunach duszy, poezye (Prawda, nr. 23).

Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.

Czeskie *Literární Listy* poświęciły bardzo zaszczytną wzmiankę naszemu „Przeglądowi literackiemu“. Zaznaczywszy stanowisko „Przeglądu“, dają *Literární Listy* dokładny obraz jego treści, a zwracając uwagę na dział przeznaczony dla literatur słowiańskich, tak kończą swój artykuł: „Witamy nowe pismo literackie bratniego nam narodu, życząc mu w szlachetnych jego dążnościach, a zwłaszcza na polu literackiej wzajemności słowiańskiej, wszelkiego powodzenia. *Szczęść Boże!*“ Te ostatnie wyrazy (Szczęść Boże) są wydrukowane po polsku.

Oesterreichisches Literaturblatt posiada krytyka rzeczy polskich w osobie dra *F. R. Kaindla*, docenta uniwersytetu czerniowieckiego. W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy krótkie oceny jego pióra: „O kolędach“ Tarnowskiego, „Rzeczy“ Koźmiana, „Stronnictwa krakowskiego“, Bartoszewicza „Historyi na usługach ludzi i stronnictw“ i Moszyńskiego „Obrachunku z Rzeczą“ Koźmiana. Ze sprawozdania o czterech ostatnich publikacyach widać jasno, że docent czerniowiecki albo całkiem nie zna się na rzeczy, albo też wymienionych książek w ogóle nie czytał. Nie umie nawet przepisać nazwisk, bo pisze K. Bartoszewski (?) i G. (?) Moszyńskie (?). Mogłaby redakcya Oester. Lit. postarać się o lepszego z rzeczy polskich sprawozdawcę.

II. Przekłady z polskiego.

Kwietniowy numer „Neue Literarische Blätter“ zawiera początek dokonanego przez p. M Ursteina przekładu „Śmierci“ *Ignacego Dąbrowskiego.* W początku września studyum to ukaże się jako całość nakładem firmy „C. A. Schwetschke i syn“ w Brunświku wraz z treściwą przedmową, która prócz curiculum vitae autora i krytyki jego utworów, zawierać będzie krytykę *Bronisława Chrzanowskiego*, wydrukowaną w dwóch numerach „Prawdy“.

Alfred Jensen: Świtez-Älfvan. (Świtezianka). Ballad af Adam Mickiewicz. (Svensk tidskrift, r. 1895, zesz. 9, 552—557).

W świeżo wydanym zeszycie tego miesięcznika pomieszczony przekład pióra młodego, a zdolnego slawisty szwedzkiego (datowany z Warszawy w paźdz. 1895) odznacza się niezwykłą wiernością formalną i rzeczową i poetycznością. Oto dla przykładu zwrotka pierwsza:

Hvem är den unge, fager att skada?
Hvilken är mön vid hans sida?
Längs efter Świtez' stränder de bada
Synas i manskenet skrida.

W przedostatnim numerze Neue Literarische Blätter umieszczoną była nowelka *Rossowskiego* „Rehabilitacya“, w następnych zaś ukażą się w przekładzie: „Jedna łza“ *Dąbrowskiego*, „Jako cień“ W. Marrenè-*Morzkowskiej*, „Sam w sobie“ *Ari'ego* (odcinki Prawdy), „Nieubłagana“ (odcinek Echa muzycznego).

Pismo czeskie Beseda lidu podaje w numerze 13-tym Stanisława *Rossowskiego* nowelę „Vychovatel“.

„Flirt“ *Bałuckiego* przedstawiony został w Moskwie w udatnym przekładzie w jednym z letnich teatrów (Bogorodskoje).

„Pójdźmy za nim“ *Sienkiewicza* pomieszcza w tłómaczeniu miesięcznik włoski „L'ora presente“.

Powieść „Quo vadis“ *Henryka Sienkiewicza* tłómaczy na język czeski I. I. Langner.

Komedyę *Bałuckiego* „Sprawa kobiet“ przełożył Arn. Schvab Polabsky, wyborny tłómacz polskich utworów.

„Leone svazky novel“ nr. 69. *Vladimir Zagórski* Sen a skutečnost' ajine novelly. Nakl. F. Simáček w Pradze.

Praca *M. Zdziechowskiego* „Karol Hynek Macha i bajronizm czeski“ wyszła w Przerowie.

Besedy Lidu zamieściły „Mój pierwszy dramat“ *A. Witoszyńskiego.*

Hlas Naroda podał „W górach“ i „U domowego ogniska“ *W. Feldmana.*

III. Rozprawy Polaków w pismach obcych.

S. Ptaszycki. S. A. Berszadskij. Żurnał Ministerstwa Narodnawo Proświeszczenija, zesz. maj. cz. nekrologiczna, 9—28).

J. Ochorowicz. La question de la fraude dans les expériences avec Eusapia Paladino. (Annales des sciences psychiques, zesz. marc.-kwietn.).

W. Bugiel. Ne frapper qu'un seul coup. (Mélusine, zesz styczn.-lutowy). Drobiazg ludoznawczy.

L. Mickiewicz La chaire de littérature slave au Collège de France. (Revue politique et littéraire, zesz. z 4 kwietnia).

G. Grabiński. Una vita di S. Francesco d'Assisi. (Rassegna nazionale z 16. kwietnia).

Dr. K. Twardowski Aus der Vergangenheit der Kaiser Franzens-Universität in Lemberg. (Akademische Revue, r. II, z. 8, 462—464).

Na podstawie dzieła prof. Finkla i Starzyńskiego.

Piontkowski (!). Bataille de Waterloo (18. juin 1815). Relation d'un officier anglais. (Nouvelle revue retrospective, t. IV, 377—392).

Jestto przekład relacyi nieznanego anglika, dokonany przez P., podkoniuszego Napoleona I.

S. Rzewuski w Gaulois z 8. kwietnia pomieścił recenzyę głośnego utworu „Cosmopolis“.

IV. Rozprawy niepolaków o rzeczach polskich.

„Siewiernyj Wiestnik" przynosi w czerwcowym zeszycie początek studyum K. Ldowa pod tyt.: „Polskij publicist — chudożnik artysta)". Jestto szkic działalności literackiej Aleksandra Świętochowskiego z podaniem treści jego ważniejszych utworów. Studyum poprzedza autobiografia literacka, napisana przez Świętochowskiego dla użytku p. Ldowa. Dowiadujemy się z niej, iż niezadługo wyjdzie w Krakowie zupełne wydanie pism Świętochowskiego i że jego Weltdrama: „Duchy", ma się składać ze sześciu części, z których trzy dopiero zostały napisane i wydrukowane. „Duchy" uznaje widocznie Świętochowski za najważniejszy swój utwór, z lekka bowiem wspomniawszy o innych swoich pracach, im, a raczej ich zasadniczej myśli, poświęca większą część swej krótkiej literackiej autobiografii.

W. Berezin. Vosem ljet v Sjeverozapadnom kraje. (Wospominanija bywszawo mirowawo posrjednika). (Russkij Wiestnik, 1896, zesz. marcowy i nast.).

Polemika w pismach rosyjskich z powodu znanej broszury hr. Leliwy:

a) *St. Petersburskije Wiedomosti,* nr. 64 (kniaź Uchtomskij).

b) *Moskowskije Wiedomosti,* nr. 70.

c) *Wiestnik Jewropy,* zesz. lut. i kwietniowy w dziale „Iz obszczestwennoj kroniki".

W czasopiśmie „Ženske listy" znajdujemy artykuł pod tyt.: „Ženy v pisemnictvi polskem", pióra Antoszky.

W. E. Danilewicz. Oczerk istorji połockoj zemli do konca XIV stol. (Kijewskija uniw. izwjestja, zesz. styczn. i nast.).

J. P. Korniłow. Kniaź Adam Czartoryjskij. (Russkoje obozrjenije, zesz lut. i marcowy).

Przedruk wstępu do II t. Sbornika materyałów dla istorji proświeszczenija w Rossyi, który ma zawierać materyały do 2 pierwszych lat istnienia wileńskiego okręgu naukowego.

D. Nanu. Chopin (Converbiri literare, z. XXX, nr. 5, str. 1085). Wierszyk, opiewający naszego mistrza.

A. Favaro. Serie undecima di scampoli Galileani raccolti dal. (Atti e memorie della r. Accademia di scienze, lettere ed arti in Padova. R. 297, 1895/6, N. S. Vol. XII, disp. Ia, 11—50).

Z artykułu tego widzimy między innemi, że w księgozbiorze słynnego obrońcy teoryi Kopernika znajdowały się też dzieła uczonych polskich, jak Witeliona „De natura" etc. i Starowolskiego Hekatontas.

V. Recenzye obce o rzeczach polskich.

P. A. Iwanow. Istor. sud'by wołyńskoj zemli z drewniejszich wremen do końca XIV w. (Rec. M. Downar-Zapolskij w Żurnale Minister. Narodn. proświeszcz., kwiecień, część kryt. 322—337).

Sz. Askenazy. Die letzte poln. Königswahl. (rec. K. D. Czeczulin w Żurnale Min. Nar. Prośw., maj, cz. kryt. 111—117).

E. A. Czerny. Pieśni białoruskie z pow. dziśnieńskiego (rec. E. Karski w Żurn. Min. Nar. Prośw., maj, cz kryt. 159—163).

W. R. Morfill. The story of Poland. (rec. F. Zigel w Żurn. Min. Nar. Prośw., maj, cz. kryt. 195—216).

G. Bazin. Ste Hedwige, sa vie et ses oeuvres. rec. M. L. Robert w Polybiblion, II. ser., t. 43, zesz. 5, partie litteraire, 403).

A. d'Avril. Slavy dcera. Choix de poesies slaves, recueillies par. Avec le portrait de Chevtchenko et la fondation de Ravanitza. (rec. Longchamp, tamże 434—5).

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— Swieżo wyszły z druku: *Dra J. Tretiaka* „Szkice Literackie". Serya I. W Krakowie, nakładem Spółki wydawniczej polskiej 1896.

Treść: O satyrach Krasickiego. — Mickiewicz i Trembecki. — O głównych kierunkach poezyi polskiej XIX w. — Mickiewicz w Odessie: stosunki i pieśni miłosne. — Juliusz Słowacki. — Hamlet polski. — Asnyk i jego liryka. — Jan Lam: Talent i charakter. — Pierwsze występy Sienkiewicza. — Karolina Jaenisch. — Dwie Zosie Mickiewicza. Romans eksperymentalny.

— *Dr. Zygmunt Samolewicz* przygotowywa do druku rzecz niezmiernie ciekawą, a mianowicie większą rozprawę o „Quo vadis" Sienkiewicza. Szanownemu autorowi chodzi o wykazanie o ile Sienkiewicz zużytkował źródła starożytne i o ile od nich odstąpił.

— *Tadeusz Korzon* napisał obszerną charakterystykę działalności naukowej Lelewela. Rzecz ta odczytaną została na wieczorze pamięci znakomitego historyka poświęconym, a urządzonym przez uczniów seminaryum historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— *Aleksander Mańkowski* napisał powieść współczesną pod tyt.: „Moja Helenka"; drukować ją będzie warszawska „Gazeta Polska".

— Kaśka Karyatyda J. Zapolskiej padła na scenie poznańskiej. Wszystkie krytyki poznańskie odmawiają jej całkiem wartości. Przypuszczać należy, że winą tego niepowodzenia była gra aktorów, tak bowiem w Warszawie jak w Krakowie, Kaśka Karyatyda spotkała się z zupełnem uznaniem krytyki.

— *Karol Brzozowski* przygotował do druku zbiór swoich poezyj rozrzuconych po czasopismach.

— Szylerowską Maryę Stuart przekłada p. *Włodzimierz Trompczyński,* którego liczne a dobre tłómaczenia arcydzieł poezyj znajdują się w obrazie literatury europejskiej, wydawanym przez P. Chmielowsklego i E. Grabowskiego.

— Wychodzący od Nowego Roku w Poznaniu Tygodnik illustrowany *Wiadomości,* zakończył dni swojego żywota z braku prenumeratorów. Było to zresztą pisemko bardzo małej wartości.

— W poznańskiem wychodzić zaczęło wkrótce nowe pismo prowincyonalne: „Gazeta ostrowska".

— Tygodnik warszawski „Niwa" wprowadza dział illustracyjny i bezpłatny miesięczny dodatek książkowy.

— Wydawnictwo czasopisma „Śpiew kościelny", przeniesione zostało z Płocka do Warszawy.

— W dodatku bezpłatnym do „Prawdy", wychodzi dzieło dr. J. Dallemagner'a: „Człowiek zwyrodniały".

— W Warszawie p. Marya Chełmońska otrzymała koncesyę na pismo tygodniowe: Kuryer niedzielny.

— Dział literacko-artystyczny nr. 24 Kraju, poświęcony jest prawie wyłącznie Sobieskiemu z powodu dwóchsetnej rocznicy jego śmierci. Oprócz oryginalnych artykułów Scarabejusa i K. Waliszewskiego, streszcza T. Hösick rozprawę Korzona „Romans Sobieskiego z Marysieńką". Po za tem zawiera wspomniany numer kilka przedruków, a między innemi wyjątek z Szujskiego pod tyt : „Śmierć Jana III",

— Pamięci Lelewela w 35-tą rocznicę jego śmierci „Nowa Reforma" poświęciła numer z dnia 29 maja, zawierający artykuły: Życie Joachima Lelewela przez T.—K., Kartka z życia Lelewela przez Mich.. Jan.., Lelewel a szkoła krakowska przez Sb., Zasługi naukowe Lelewela przez S... Nadto w 123 nrze N. Reformy pomieszczono artykuł: Stanowisko polityczne Joachima Lelewela.

— *Dr. Michał Roztworowski,* członek redakcyi naszego „Przeglądu", został docentem prawa narodów, z włączeniem międzynarodowego prawa prywatnego, na uniwersytecie Jagiellońskim.

— Koło literackie lwowskie wręczyło prof. *Kubali* dyplom członka honorowego.

— 13 maja nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej wmurowanej ku uczczeniu Józefa Szujskiego w nowym gmachu uniwersytetu krakowskiego.

— Wdowa po ś. p. Józefie Sikorskim, b. redaktorze Gazety polskiej stosownie do życzenia zmarłego złożyła 3.000 rubli jako fundacyę, z której mają być udzielane zapomogi dla młodych

kompozytorów muzycznych, 2.000 rubli dla zgromadzenia drukarzy i 1.000 rubli dla rozdania pomiędzy pracowników drukarni, będącej własnoscią zmarłego.

— W Brodach w mieście rodzinnem Korzeniowskiego stanie wkrótce jego pomnik dłuta p. Popiela. W sali brodzkiej Rady miejskiej zawieszono portret tego znakomitego powieściopisarza.

— W Czerniejewie pod Gnieznem jako w miejscu rodzinnem Onufrego Kopczyńskiego stanie pomnik, poświęcony jego pamięci kosztem właściciela Czerniejewa Zygmunta Skórzewskiego, a z woli matki jego ś. p Rajmundowej Skórzewskiej. Bronzowe popiersie odlane zostało z modelu, wykonanego przez ś. p. Pruszyńskiego.

Odczyty:

Daszyńska Zofia w Krakowskim Związku naukowym dn. 21 maja: „O znaczeniu ekonomicznem wielkich miast".

Jan Grzegorzewski w Lwowskiem Kole art. lit.: „O Iranie i o sekcie Babistów".

Henryk Nusbaum w Warszawie 19 kwietnia: „O kobiecie w społeczeństwie ze stanowiska przyrodniczego".

Ks. biskup Likowski w Krakowie dnia 13 maja na publicznem posiedzeniu Akademii: „Stanowisko księcia Ostrogskiego wobec unii brzeskiej".

Curiosa.

W „Słowie" warszawskiem podano przychylną recenzyę monografii: „Malarze na dworze Jana III" z tą tylko małą omyłką, że książkę napisaną przez p Bronisława Gubrynowicza przypisano p. Gumplowiczowi, a p. Gubrynowicza zrobiono właścicielem księgarni lwowskiej, która książkę wydała. Pomyłkę tę wreszcie można wytłumaczyć nieuwagą. Ale stała się rzecz jeszcze zabawniejsza. *Przegląd* wychodzący *we Lwowie*, gdzie autor książki mieszka i gdzie książka wydaną została, przedrukował tę recenzyę dosłownie, pomimo, że we Lwowie każdy przecież dziennikarz powinien wiedzieć, że księgarnia Bronisława Gubrynowicza nie istnieje i że pan B. G. jest autorem książki. Z nożycami rzecz niebezpieczna, łatwo się można... zaciąć.

„Dochodzi nas wieść o zgonie ś. p. Maryi z Trembickich Faleńskiej, wdowy po znanym poecie Felicyanie" — taką wiadomość wyczytaliśmy w paru pismach warszawskich i w połowie pism galicyjskich. Warto być u nas jak się pokazuje znakomitym poetą — szanowni panowie dziennikarze nie wiedzą nawet, że Felicyan żyje. — Jestto jeden z licznych dowodów, w jakich rękach znajduje się u nas znaczna część dziennikarstwa

b) z literatur słowiańskich.

— „Kvéty," miesięcznik czeski, beletrystyczny i naukowy, od 18 już lat wychodzący w Pradze pod redakcyą Svatopluka Čecha i Dra Servace Hellera, przynosi w pierwszem półroczu 1896 oprócz innych następujące wybitne prace pisarzy czeskich: „Kreusa", scena anticka, przez Jarosława Vrchlickiego „Zěny dobre, které příliš milují" (żony dobre, które bardzo kochają) szkic nowellistyczny przez Jos. K. Slějhara. „U lidojedů na Sumatře," napisał dr. P. Durdík, „Noviny a novináři bulhařští" przez I. I. Toužimskiego, „Zázračné kořeni" — ostatnia praca zmarłej powieściopisarki M. Červinkové - Riegrovej: — „Zloděj" nowella Wł Čecha, „Rozšíření a pokroky fotografie" przez dr. Jar. Haasza, powieść z czasów wojny r. 1866 p. t. „Ve velké době" przez Servace Hellera; „Po stopě plagiatu" pióra I. Arbesa, „Bělouškové," poemat Ant. Klášterski-ego," „Messalina," obraz z życia rzymskiego, przez Fr. Klementa, „Radúz a Mahulena," slowenska bajka w czterech aktach przez Julia Zeyera. „Romantická perioda Českého malířství" napisał dr. Jiřík, „Vina a trest" obrazek z życia przez St. Jarkowskiego, „Vyslanec." scena renaissansowa, napisał Jar. Vrchlicki „Lid na Hlinecku při své praci" napisał K. V. Adámek, z nowej księgi poezyj „Modlitby k Neznamému" przez Svatopluka Čecha, „Hry olympické 1896" napisał Gaston Humbert. V sídle „Velikého Ducha.", z podróży w Ameryce przez Pavla Albierigo. Oprócz tego znajdujemy w „Kvétach" mniejsze poezye różnych autorów i kilka przekładów wierszem (Vrchlickiego) i prozą. W każdym zeszycie są illustracye, z których mianowicie illustracye do pieśni narodowych, malarza Aleša, zasługują na uwagę.

— Znakomita powieść czeska „Psohlavci" przez Aloisa Jiráska wyszła w taniem wydaniu za 1 zł. 20 ct. nakładem I. Otty w Pradze.

— Wydawnictwo czeskie „Matice lidu," które wydaje rocznie 6 książek, każda książka 10 arkuszy druku za 1 złr. w. a. zawiera w zeszycie 2. tego roku interesujące studium społeczne i literackie pod tyt. „Albion hrdý a lidský" pióra Jana Vaňi.

— Chorwaci obchodzili setną rocznicę urodzin swego poety Antuna Mihanowića Był on autorem pieśni „Lijepa naša domovina", mającej dla Chorwatów to samo znaczenie co Marsylianka dla Francuzów lub dla Niemców „Wacht am Rhein". Zagrzebski *Vienac* poświęcił pamięci poety kilka artykułów i utworów poetycznych, podał jego portret i widoki miejscowości z życiem jego związanych.

— Z fundacyi X Filipa Czernaka otrzymali nagrody *Juliusz Zeyer* za „Epopeą karolińską" 500 złr. i *Świętopełk Czech* za poemat „Sníh" 300 złr. Prócz tego przyznano Alojzemu Jiráskowi 300 złr. na studja do powieści historycznej z „Walk Braci czeskich".

— D. Juniusza Juwenala satyry przełożył na jęz czeski Franciszek *Ruth* (Krok z r. 1895 i 1896.)

— Wyszła druga część dzieła Bantysz-Kamieńskiego: „Obzor wnieszniсh snoszenij Rassii po 1800 god". Część ta obejmuje stosunki Rosyi z Niemcami i Włochami.

— Illustrowany Kobzar *Szewczenki* z podwójnym tekstem małoruskim i rosyjskim wyszedł w Petersburgu w drugiem wydaniu.

— Do wybitniejszych rosyjskich nowości belletrystycznych należy powieść Niemirowicza Danczenki: „Gubernatorska rewizya". Bohaterem jej jest „naczelnik ziemski" Dumczyn. który naprózno usiłuje poprawić dolę oddanych jego opiece włościan, gdyż stoi mu na przeszkodzie albo litera prawa, albo formalistyka, albo niezadowolenie władz wyższych. Zaledwo dzięki stosunkom żony udało mu się wyjść cało po rewizyi gubernatorskiej; zamiast dymisyi. otrzymał tylko ostrą naganę Ten szczęśliwy dla niego przebieg nie ucieszył go jednakże, a czując swoją niepraktyczność, która nawet sprowadziła nieporozumienia w gronie jego rodziny, odebrał sobie życie. Powieść poruszająca sprawy żywotne i pełna wybornej charakterystyki, budzi niesłabnący do końca interes.

— Kronikę o Aleksandrze Wielkim z rękopismu Nachodskiego pomieścił „Krok" (czeski) 1896 z 1. i 2. Ważny ten pomnik języka czeskiego z w. XV, wydany został krytycznie z uwagami językowymi przez Fr. Prusika.

Zmarli.

Ks. Michał Nowodworski, biskup płocki, ur. 1831, † 12 czerwca bm. Jako historyk i polemista zapisał swe imię w naszej literaturze kościelnej. Redagował „Przegląd katolicki" przemieniony z Pamiętnika religijno-moralnego. Pisał o Ostrorogu, o słynnym polemiście Karolu Surowieckim i t. d. Brał udział w redakcji „Kroniki rodzinnej." W r. 1873 rozpoczął wydawnictwo „Encyklopedyi kościelnej", w której znajdują się liczne jego artykuły podznaczone literą N. Przyswoił wreszcie naszej literaturze kilka obcych dzieł religijnych.

Joachim Antoni Szyc, ur. 1824, zmarł w Warszawie 24. maja. Brał udział w rewolucyi węgierskiej. Był współpracownikiem wielkiej „Encyklopedyi Olgebranda." Osobno wydał kilka powieści, Geografię Królestwa polskiego, Rozprawę o Legionach, Wrażenia z podróży i t. d.

Marya Faleńska, żona poety Felicjana, córka jenerała Trembickiego, tłumaczka obcej belletrystyki i autorka paru powieści zmarła w Warszawie w końcu maja.

Tytus Sopodźko ur. 1814 w gub. mińskiej zmarł w Krakowie. Współpracownik „Słowa,“ Pamiętnika „fizyograficznego“ i „Słownika geograficznego.“ Badacz archeologji i piśmiennictw słowiańskich. O tych ostatnich zdawał sprawę przeważnie w „Przeglądzie powszechnym.“ Akademja Umiejętności wydała jego „Poszukiwania archeologiczne.“

Marya Paprocka, młoda powieściopisarka autorka „Fałszywych dźwięków“ i „Uśmiechu życia“ utonęła w dniu 27 maja w rzece Styr pod Łuckiem. Pisała pod pseudonimem Znicz. Krytyka przyznawała jej wysokie zdolności.

Ks. Piotr Kobyliński, prałat kaliski, autor pracy: „Kalisz pod względem religijnym z głównym poglądem na kolegiatę“ oraz innych artykułów i korespondencyj pomieszczanych w „Przeglądzie katolickim,“ „Kaliszaninie“ i t. d. zmarł 15 maja w 83 roku życia.

E. E. Zamysłowskij, historyk, znawca starożytnej geografii i kartografii † 9 maja st. st. Był profesorem rosyjskiej historyi na petersburskim Uniwersytecie. Napisał między innemi dzieło: „Stosunki Rosyi z Polską za panowania Teodora Aleksiejewicza.“

Wiera Żelichowskaja wybitna rosyjska autorka dziełek dla dzieci oraz kilku powieści zmarła 5 maja st. st.

H. C. Bunner, redaktor humorystycznego pisma „Puk“ zmarł w Londynie.

Adam Mieleszko Maliszkiewicz, o którym wzmiankę pośmiertną podaliśmy w naszym Przeglądzie za wszystkiemi pismami — żyje i pracuje dalej na niwie piśmienniczej.

ROZMAITOŚCI.

— Liczba zakazanych w Austryi czasopism zagranicznych wynosi 283, a mianowicie 65 niemieckich, 65 włoskich, 41 czeskich (1 berlińskie, a reszta wychodzące w Ameryce), serbsko-chorwackich 58, polskich 16, rumuńskich 15, francuskich 10, angielskich 6, rosyjskich i ruskich 5, słoweńskich 2 i tureckich 1. Charakterystycznem jest, iż 34 pism, wychodzących na Węgrzech, nie ma wstępu do Cislitawii. — Tak brzmi urzędowa statystyka, ale cyfry przez nią podane wzbudzają poważne wątpliwości. Skąd np. wzięłoby się aż 16 pism polskich zakazanych? Nic innego, tylko pp. statystycy nie wykreślają pism, które oddawna przestały wychodzić. Nowy przykład: świeżo ogłoszono, że w Krakowie wychodzi pism 47! kiedy ich jest zaledwie dwadzieścia. Pp. statystycy! usuwajcie... nieboszczyków.

— Jerzy Charpentier, znany wydawca paryski, zlikwidował swoje interesy, ustępując dom wydawniczy swemu wspólnikowi, Eugeniuszowi Farquette. Prasa francuska poświęciła Charpentierowi obszerne artykuły, wyrażając żal z powodu jego ustąpienia. „Biblioteka Charpentier“ powstała w roku 1830. Pomiędzy r 1840 i 1870 biblioteka popularyzowała wszystkie znakomitości, mianowicie Balzaca, Sanda, Sainte-Beuve'a, Wiktora Hugo, Sandeau, Musseta, Gautiera, Dumasa i t. d. Od r. 1875 w domu wydawniczym Cherpentier dokoła Zoli i Daudeta grupują się wszystkie wybitniejsze talenty współczesne.

— Obie niewykończone sztuki Aleksandra Dumasa La Troublante i La Route de Thebes według ostatniej woli ich autora nie mają być wystawione. Z tego powodu Sarcey wystąpił w dłuższym artykule z tezą, iż autor nie ma prawa zabronić korzystania współczesnym i potomnym z dzieł przez siebie napisanych. Przeciwnie Sardou, Meilhac i Zola wystąpili w obronie praw autorskich tem więcej w tym wypadku, gdzie obie sztuki są nie wykończone — a nikt nie ma prawa do ich wykończenia.

— Biblioteka Uniwersytetu lwowskiego — jak świeżo litografowany „Stan“ (fol., str. 2) jej zbiorów podaje — liczy obecnie: 74.000 dzieł w 134.968 tomach, 592 rękopisów, 243 dokumentów 11.026 monet i medali i 1234 map i rycin.

Sprawy Związku literackiego.

Pomiędzy „Związkiem literackim“ a „Kołem literacko-artystycznem“ stanęła umowa, na mocy której oba te towarzystwa od d. 1 lipca r. b. będą mieściły się w jednym lokalu, zachowując najzupełniej swoją odrębność.

Ponieważ podobieństwo nazwy obu stowarzyszeń mogłoby wywołać pewne zamieszanie, zwłaszcza przy notowaniu przez dzienniki szczegółów z ich działalności, przeto „Koło literacko-artystyczne“ zobowiązało się występować na zewnątrz przez cały czas umowy jako jedynie *Koło artystyczne.*

Dla obu Towarzystw połączenie takie przedstawia pod każdym względem niemałe dogodności. *Związek literacki* który do tej chwili skromne wynajmował mieszkanie, wchodzi do obszernego i pięknie urządzonego lokalu — *Koło artystyczne* zaś zyskuje na tem połączeniu finansowo. Są to jednak względy natury drugorzędnej i nie one też wpłynęły na decyzyę obu stowarzyszeń. Członkowie *Koła artystycznego* korzystać będą z wielkiej czytelni czasopism *Związku literackiego*, a ponieważ i Koło posiada obfitą czytelnię, członkowie więc obu towarzystw będą mieli do swego rozporządzenia tak olbrzymią kolekcyę dzienników i czasopism literackich, jakiej, śmiało można powiedzieć, nie posiada w całym kraju żadna instytucya. Dalej członkowie *Związku* będą mieli prawo korzystania z tego wszystkiego, co *Koło* daje swym członkom, a więc udziału w przyjęciach, zabawach i zebraniach towarzyskich — natomiast członkowie *Koła* będą mogli korzystać z pogadanek przez *Związek* urządzanych. Tak więc każdy członek *Związku lit.* i *Koła art.* wnosząc wkładkę do jednego tylko z tych stowarzyszeń będzie *de facto* członkiem ich obu — przy podwójnych prawach będzie miał jedne tylko obowiązki.

Takie wspólne pożycie obu instytucyj powinno dla każdej z nich przynieść pożądane owoce. Nie ulega wątpliwości, że pierwszym ich objawem będzie powiększenie się liczby członków. Jeżeli bowiem jedni narzekali na brak życia towarzyskiego w *Związku*, a drudzy na brak życia literackiego w *Kole*, to dziś te narzekania ustać muszą wobec połączenia zapewniającego obu stronom to, czego im nie dostawało.

Umowa między dwoma Towarzystwami zawartą została tymczasowo na rok jeden. Sądzimy, iż z próby tej obie instytucye wyjdą zwycięsko i zawrą po roku dalsze, ściślejsze ze sobą przymierze.

Redaktor główny i odpowiedzialny

Kazimierz Bartoszewicz.

Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

Stan majątku działu

	Stan czynny.	Wartość nominalna		kurs z 31/12 1895	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct
1	Zapas gotówki w dniu 31 grudnia 1895								54.215	
2	Rozporządzalne należytości w inst. kredyt.								171.370	
3	Wartość nieruchomości								1,000 000	
										09
4	**Papiery według kursu z dnia 31-go grudnia 1895 roku.**									47
	$4^1/_2$% Listy zast. galic. Banku krajowego	Złr. w. a.	371.200	100.—			371.200	—		
	4% „ „ „ „ „	Koron	308.000	97.75			150.535	—		
	4% „ „ „ Tow. kredyt. ziemskiego . . .	Złr. w. a.	50.000	97.75			48.875	—		
	4% „ „ „ „ „ „ . . .	Koron	1344.000	97.50			655.297	50		
	4% „ „ „ Banku hipotecznego	„	18.000	96.45	8.680	50				
	Kupon bieżący				60	—	8.740	50		
	$4^1/_2$% Listy zast. galic. Banku hipotecznego	Złr. w. a.	90.000	99.75	89.775	—				
	Kupon bieżący				675	—	90.450	—		
	5% Listy premiowe galic. Banku hipotecznego	„	143.200	109.37	156.617	84				
	Kupon bieżący				2.386	65	159.004	49		
	4% Listy zastawne Banku Austro-Węgierskiego	„	50.000	100.—	50.000	—				
	Kupon bieżący				500	—	50.500	—		
	$4^1/_2$% Obligacye galic. pożyczki krajowej	„	20.400	99.75	20.349	—				
	Kupon bieżący				153	—	20.502	—		
	4% Obligacye galic. pożyczki krajowej	„	44.000	97.—	42.680	—				
	Kupon bieżący				293	33	42.973	33		
	4% Obligacye galic. pożyczki krajowej	Koron	242.000	97.—	117.370	—				
	Kupon bieżący				806	66	118.176	66		
	4% Obligacye galic. funduszu propinacyjnego	Złr. w. a.	272.300	97·45			265.356	35		
	4% Renta austryacka	Koron	107.300	100·—	53.650	—				
	Kupon bieżący				715	33	54 365	33		
	4% Obligacye komunalne peszt. Banku komerc.	„	500.000	99.50	248.750	—				
	Kupon bieżący				2.500	—	251.250	—		
	4% Listy zastaw. peszt. Banku komercyal.	„	200.000	98.37	98 370	—				
	Kupon bieżący				1.666	66	100.036	66		
	3% Losy wiedeń. Zakładu kredyt. ziemsk.	Złr. w. a.	10.000	114.75	11.475	—				
	Kupon bieżący				25	—	11.500	—		
	4% Losy państwowe z roku 1860	„	10.500	147.60	15.498	—				
	Kupon bieżący				70	—	15.568	—		
	4% Losy regulacyi Cisy	„	5 400	139.50	7.533	—				
	Kupon bieżący				54	—	7.587	—		
	z roku 1864 Rs. 300			241-286.50						
	5% Losy rosyjskie „ 1868 „ 100	Rubli	400	129			1.419	64		
	$4^1/_2$% Listy zast. Królestwa Polskiego	„	54.550	99.62/129			70.102	10		
	5% Obligacye pożyczki miasta Warszawy	„	20.700	90.75/129	26.636	24				
	Kupon bieżący				317	09	26.953	33	2,520 392	89
5	Udział Warsz. Tow. Wzaj. Kredytu	„	100	129.—					129	—
6	Udział w Towarzystwie „Przezorność“	„	100.000	200/129					149.640	—
7	Efekta agentów								7.925	28
8	Pożyczki na hipoteki						3,007.597	98		
	„ na police, pensye i t. d.						1,297.989	23	4,305.587	21
9	„ w stowarzyszeniach								324.778	04
10	Różni dłużnicy						21 539	35		
	Reprezentacye						38 578	55		
	Agenci a akwizytorzy						112.347	33	*) 172.465	23
11	Kwity niewykupione w Dyrekcyi								59.317	77
12	Proc. zaległe w dniu 31 grudnia 1895 zapł. w 1896 . . .								38 686	36
13	Stemple i inne naprzód poczynione wypłaty								2.281	22
14	Rezerwa w Tow. „Przezorność“								5.347	79
15	„ „ reasekurac w *A)*						261.356	43		
	„ „ „ w *B)*						49.348	79	310.705	22
									9,122.850	57

*) Do 15 maja 1896 spłacono przeszło dwie trzecie zaległości.

Kraków d. 1 stycznia 1896 r. (Przedruk nie będzie płacony).

DYREKCYA TOW. WZAJEMNYCH UBEZP. W KRAKOWIE.

Zenon Słonecki. Karol Hr. Scipio, Henryk Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezp. na życie:

Czesław Kieszkowski.

ubezpieczeń na życie.

	Stan bierny.	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1	Rezerwy premij od kapitału „A“	2,887.473	77				
	Przeniesienie premij od kapitałów „A“	101.007	83	2,988.481	60		
	Rezerwy premij od kapitałów „B“	3,704.764	16				
	Przeniesienie premij od kapitałów „B“	100.217	99	3,804.982	15		
	Rezerwy premij od rent „A“	34 112	27				
	Przeniesienie premij od rent „A“	464	82	34.577	09		
	Rezerwy premij od rent „B“	764.907	18				
	Przeniesienienie premij od rent „B“	300	68	765.207	86	7,593.248	70
2	Fundusz na nieuregulowane szkody „A“			36.500	—		
	„ „ „ „ „B“			4.000	—	40.500	—
3	Pożyczka na lombard papierów			474 ı 00	—		
4	Różni kredytorowie			60.886	68	534.886	68
5	Fundusz na dywidendę „A“			6.447	92		
	„ „ „ „B“			2.797	77	9.245	69
6	„ „ różnicę kursu					178.500	—
7	„ rezerwowy „A“			165.632	26		
	„ „ „B“			48.727	29	214.359	55
8	Rezerwy zysków „A“			173.812	07		
	„ „ „B“			60.920	37	234.732	44
9	Fundusz specyalny „A“			75.795	87		
	„ „ „B“			10.756	15	86.552	02
10	„ nadzwyczajny					32.154	03
11	„ na amortyz. i niepokr. koszta zakupn. nieruch.					42.129	39
12	„ ubezpieczeń wojennych					53.926	69
13	„ rezerwowy wojenny					16.575	12
14	„ wojenny dywidendowy					550	63
15	Rezerwa zysków w Theilungs-Verein					7.223	08
16	Rachunek kaucyj dzierżawnych i agentów					20.600	28
17	Zaległe należytości rządowe i czynsze naprzód pobrane					1.459	21
	Saldo zysk					56 207	06
						9,122.850	57

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

G. Romer. Stan. Żaba. Jan Trzecieski. Zdzisław Obertyński. Bol. Wierzchlejski. A. hr. Wodzicki.

jako komisya kontrolująca.

XXVI. Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie za r. 1895. (Dział życiowy).

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałów i rent

	Przychód:	pośmiertnych „A" zlr.	ct.	dożywotnich „B" zlr.	ct.	ogółem „A+B" zlr.	ct.
1	Przeniesienie rezerw od kapitałów z r. 1894 . . .	2,403.553	94	3,325.447	81	5,729.001	75
2	„ premij „ „ „ „ . . .	80.838	99	93.872	54	174.711	53
3	„ rezerw od rent „ „ . . .	34.253	41	778.190	41	812.447	42
4	„ premij „ „ „ „ . . .	447	32	300	68	748	—
5	„ funduszu na nieuregulowane szkody .	38.596	25	900	—	39.406	25
6	„ „ „ dywidendę	48.766	19	13.473	05	62.239	24
7	„ „ „ różnicę kursu	210.000	—	—	—	210.000	—
8	Zebrane premie od kapitałów	645.973	42	378.647	14	1,024.620	56
9	„ „ „ rent	7.184	96	73.108	28	80.303	14
10	Wpisowe z polic	4.157	60	1.996	06	6.153	66
11	Procenta od pożyczek i od lok. fundusz. w inst. kred. zlr. 215,621.35						
	Procenta od papierów wartościowych Zlr. 105,597.08						
	Czynsze z nieruchomości Zlr. 23,956.50	142.226	29	202.909	24	345.175	53
12	Eskont od wypłaconych szkód, przep. zadatki itd. .	5.077	74	4.337	72	9.415	46
		3,621.126	11	4,873.186	53	8,494.312	64

	Rozchód:	pośmiertnych „A" zlr.	ct.	dożywotnich „B" zlr.	ct.	ogółem „A+B" zlr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	42.574	81	5.354	74	47.928	55
2	Wypłacone szkody	283.852	17	131.215	—	415.067	17
3	Fundusz za nieuregulowane szkody	36.500	—	4.000		40.500	—
4	Wypłacone renty	1.415	—	61.097	36	62.512	36
5	Zwrot premij z powodu wczesn. śmierci obdarow. i szkody „E"	900	—	13.742	85	14.642	85
6	Wykup polic	40.782	67	37.175	94	77.958	61
7	Rezerwy premij od kapitałów	2,639.189	80	3,657.738	81	6,296.928	61
8	Przeniesienie premij od kapitałów	87.935	37	97.894	55	185.829	62
9	Rezerwy od rent	34.112	27	764.907	18	799.019	45
10	Przeniesienie premij od rent	464	82	300	68	7.765	50
11	Honorarya lekarskie	6.069	32	4.046	20	10.115	52
12	Prowizye inkwizacyjne	38.575	67	5.699	03	44.274	70
13	„ inkaso	23.358	08	8.717	77	32.075	85
14	Pensye, dodatki osobiste, aktywalne, pięcioletnie i aktywalne	37.016	64	23.677	78	60.694	42
15	Renumeracye, zapomogi, pomoc biura, zarząd i t.d .	8.198	26	4.488	83	12.987	09
16	Lokal, opał. światło, potrzeby biura i drobne wydatki	4.866	66	3.244	45	8.111	24
17	Prenumeraty, inseraty, papiery, druki, portorya i telegramy	6.698	59	4.465	72	11.164	31
18	Koszta podróży	2.215	12	1.476	74	3.691	86
19	Należytości rządowe i koszta prawne	13.154	15	8.769	43	21.923	58
20	Wypłacona dywidenda	40.814	53	10.318	36	51.132	89
21	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	6.447	92	2.797	77	9.215	69
22	„ emerytalny urzędników	1.566	68	1.044	41	2.611	12
23	„ na różnicę kursu	178.500	—	—	—	178.500	—
24	Koszta organizacyi	9.483	11	6.322	07	15.805	18
25	Fundusz na amortyzacyę nieruchomości	900	—	600	—	1.500	—
26	Strata na papierach publicznych i agio	32.830	12	589	09	33.417	21
	Saldo zysk . . .	42.704	32	13.502	74	56.207	06
		2,621.126	11	4.873.186	53	8,494.312	64

Podział zysku:

	„A" zlr.	ct.	„B" zlr.	ct.	„A+B" zlr.	ct.
20% od { Zlr. 42.704.32 / Zlr. 13.502.74 } w myśl statutu na fundusz rezerwowy . . .	8.540	86	2.700	54	11.241	40
9% od „ 350.163.16 / 4% „ „ 253.347.43 } na dywid. Członkom pierw. lat 22	31.514	69	10.133	90	41.648	59
Na rezerwę zysków	587	13	202	16	789	29
„ „ specyalną	2.061	64	466	14	2.527	78
	42.704	32	13.502	74	56.207	06

Kraków, dnia 1 stycznia 1896 r.

DYREKCYA TOW. WZAJEMNEGO KREDYTU w KRAKOWIE:

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski. **Czesław Kieszkowski.**

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

G. Romer. St. Żaba. Jan Trzecieski. Zdzisław Obertyński. Bolesław Wierzchlejski. A. hr. Wodzicki.

jako komisya kontrolująca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.